UNIWERSYTET EKONOMICZNY W POZNANIU

Biblioteka Główna Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

Czasopismo:

Gospodarka Zachodnia. Miesięcznik gospodarczy Wielkopolski i Pomorza.
Rok 2 1937 zeszyt 12 (1 października 1937 r.), strony 271-290

Czasopismo zdigitalizowane i udostępnione cyfrowo w ramach zadań projektu pt. „Digitalizacja i udostępnianie online »Bibliografii gospodarki Wielkopolski 1919-39« H. Maciejewskiej” (SONB/SP/550684/2022)

Minister Edukacji i Nauki

Społeczna Odpowiedzialność Nauki

GOSPODARKA ZACHODNIA

MIESIĘCZNIK GOSPODARCZY WIELKOPOLSKI I POMORZA

REDAKCJA:
Poznań, Al. Marcinkowskiego 11 m. 29
Numer telefonu 27-27

Redaktor: Kazimierz Żakowski
Wydawca: Agencja Zachód

ADMINISTRACJA:
Poznań, ulica Słowackiego 31/33 m. 2
Konto PKO nr 209.440 Tel. 61-08

Przedstawicielstwo w Bydgoszczy, ul. Poznańska 19 m. 4 — tel. 38-57

ZESZYT 12 POZNAŃ, 1 PAŹDZIERNIKA 1937 R. ROK II

Kazimierz Żakowski

Jak podnieść życie gospodarcze miast wielkopolsko-pomorskich

Wielkopolska[1] stopniowo zniża swój poziom gospodarczy. Proces pauperyzacji odbywa się na wszystkich odcinkach: rolniczym, przemysłowym, handlowym i rzemieślniczym; bezrobocie wykazuje tu najwyższe cyfry, ogólna siła nabywcza miejscowego społeczeństwa maleje, samorządy miejskie brną poprzez wzrastające długi szamocąc się między koniecznością łożenia na prace dla bezrobotnych, a kurczącymi się źródłami dochodów. Tendencja niwelacyjna poziomu gospodarczego Polski „A", której wybitnym reprezentantem jest Wielkopolska, do poziomu Polski „B", jest dziś powszechną i tak jaskrawo występującą, że stała się już truizmem. Stąd zbędne jest szerokie przytaczanie cyfr i powoływanie się na fakty, mogące udowodnić powyższe, są już bowiem dostatecznie znane.

Pauperyzacja gospodarcza wsi i miast wielkopolskich jest nietylko zagadnieniem ekonomicznym, lecz w niemniejszej mierze socjalnym i politycznym, również w tej bowiem sferze objawiają się skutki upadku gospodarczego. Skutki te przybrały w Wielkopolsce i na Pomorzu, szczególniej w pasie pogranicznym, niepokojące formy, godzące w najżywotniejsze interesy naszego państwa i narodu. Uważając, że przyszłość miast zachodnio-polskich wywrze zasadniczy wpływ na dalsze kształtowanie się stosunków socjalnych i politycznych w tej dzielnicy, postanowiliśmy zająć się tym zagadnieniem wyczerpująco. W dążeniu do oparcia naszej akcji publicystycznej na faktach, przeprowadziliśmy ankietę w miastach pogranicznych Wielkopolski i Pomorza, uzyskując wiele materiału informacyjnego. Jego część opublikowaliśmy w numerze 10 „Gospodarki Zachodniej". Nadesłane odpowiedzi na zapytania zgodnie stwierdzają stałe staczanie się miast poznańskich i pomorskich pod względem gospodarczym, co stwarza podatny klimat dla działającej w całym pasie pogranicznym propagandy niemieckiej. Szerzące się bezrobocie, związane jak najsilniej z upadkiem gospodarczym miast, stwarza sytuacje często bez wyjścia. Najboleśniejsze szczerby moralne czyni ono wśród młodzieży, uniemożliwiając jej usamodzielnienie się i założenie własnego domu. Młodzież nie związana pracą z miejscem zamieszkania, nie mając więzi moralnej w postaci własnej, przez siebie stworzonej rodziny, stanowi czynnik niezwykle podatny dla wszelkiej agitacji: niemieckiej czy komunistycznej; nawiasowo należy podnieść, że jedna i druga propaganda działa w pasie pogranicznym[2].

Pauperyzacja Wielkopolski i Pomorza rozwijająca się od 1930 roku, niezwykle jaskrawo rysująca się w czasie kryzysu, w dwu latach ostatnich postępuje nadal. Miasta straciły najpoważniejszego konsumenta: rolnictwo, które pognębione perturbacjami gospodarczymi przestało wchodzić w rachubę jako dotychcza-

[1] Uwagi niniejsze stanowią omówienie rozpisanej przez „Gospodarkę Zachodnią" ankiety i są oparte na uzyskanych przez nią materiałach.

[2] Sprawie tej poświęciliśmy szersze uwagi w Nr. 9 „Gospodarki Zachodniej" w artykule p. t. „O ratunek dla miast kresów zachodnich" i „Tragedia pogranicza w świetle nowych faktów", oraz w Nr. 10 w artykule „Caveant Consules...".

sowy, główny odbiorca przemysłu, handlu i rzemiosła prowincjonalnych miast i miasteczek. Wpłynęło to katastrofalnie na ich obroty gospodarcze; handel zaczął odczuwać zastój, trwający do dziś. Pociągnęło to za sobą stagnację w istniejących w Wielkopolsce zakładach przemysłowych. Fala upadłości i likwidacji placówek gospodarczych przeszła przez oba zachodnie województwa. Była ona tak silna, że dziś istnieją miasteczka, w których większość zakładów przemysłowych jest nieczynna. Przypominamy tu dla przykładu miasto Międzychód[3], w którym wszystkie co większe zakłady przemysłowe są nieczynne, wskutek czego zyskało miano „miasta o wymarłym przemyśle".

Równolegle do unieruchamiania zakładów przemysłowych, wzmogła się liczba drobnych warsztatów rzemieślniczych, przy niezmienionych obrotach gospodarczych; spowodowało to zmniejszenie obrotów poszczególnych warsztatów. Powstało więc zjawisko szerszego rozłożenia się zamówień na powiększoną liczbę przedsiębiorstw, co oczywiście działało jako jeden z czynników pauperyzacji.

Przed wojną i w okresie koniunktury, pożywką dla przedsiębiorców były liczne w dzielnicy zachodniej instytucje finansowe: banki ludowe i komunalne kasy oszczędności miejskie i powiatowe. Obecnie instytucje te zdziesiątkowane przez kryzys, z trudnością uzyskawszy jaką taką równowagę, prowadzą anemiczny żywot; nie mogą więc dostatecznie alimentować życia gospodarczego, wymagającego pomocy kredytowej. Inaczej przedstawia się ta sprawa wśród przedsiębiorstw niemieckich.[4]

Wobec zastygnięcia życia gospodarczego w miastach wielkopolsko-pomorskich, został zahamowany ruch naturalny ludności wiejskiej do miast. Obserwuje się natomiast zjawisko odwrotne: wędrówkę bezrobotnych z miast do wsi. Bezrobotni nie mogąc znaleść jakiegokolwiek zatrudnienia w miastach, udają się na wieś, sądząc, że tam łatwiej jest o przeżywienie. Łącznie z tym powstał ostatnio nowy typ bezrobotnego, wędrującego od wsi do wsi, w poszukiwaniu możności przeżycia. Że stanowi on czynnik destrukcyjny w życiu wiejskim, zbyteczne szerzej nad tym rozwodzić się.

Zagadnienie niemieckie

Tak scharakteryzowany układ stosunków stwarza podatny klimat dla wszelkiego rodzaju propagandy i przeobrażeń społecznych w kierunku radykalnej ideologii. Agentury obce, działające w Wielkopolsce i na Pomorzu, zdając sobie dobrze sprawę z sytuacji, wyzyskują ją dla swoich celów. Potwierdziła to w całej rozciągłości omawiana w niniejszych uwagach ankieta. Alarmy prasy doraźnie ukróciły, przynajmniej narazie, natężenie propagandy niemieckiej i szmugiel polskiej młodzieży bezrobotnej za granicę polsko-niemiecką. Niema już w tej chwili masowych przekroczeń granicy, jeżeli zaś istnieją, to tylko indywidualne. Lecz propaganda przycichła tylko na chwilę. Dlatego też są konieczne pewne zarządzenia, uniemożliwiające na stałe, na dłuższą metę szkodliwą działalność agentur obcych w zachodnim pasie pogranicznym. Tutaj istnieją dwa aspekty zagadnienia niemieckiego: propaganda niemiecka uprawiana przez niemieckich wysłanników i problem pozycji niemieckiej mniejszości narodowej wynikający z gospodarczego stanu posiadania.

Dla likwidacji wrogiej państwowo działalności agentur obcych wystarczą represje w stosunku do tych, którzy tę propagandę uprawiają. Dotychczasowa łagodność w tym względzie naszych władz administracyjnych jest aż zadziwiająca tak dalece, że w pewnych wypadkach czyni wrażenie tolerowania tej szkodliwej akcji. Należy uniemożliwić w pasie pogranicznym wszelkie „kulturalne" zbliżenia między społeczeństwem polskim i „gośćmi" niemieckimi z poza granicy. Skończyć więc z popisami chórów niemieckich i sportowymi niemieckimi wycieczkami do Polski. Pilniej niż dotychczas baczyć na sposób zachowania się przejeżdżających tranzytem przez polskie Pomorze Niemców i w wypadku niewłaściwości wystąpień, traktować ich tak, jak byłby traktowany w Niemczech każdy Polak, który odważyłby się na demonstrowanie swojej polskości. Bardziej czujne i zdecydowane stanowisko naszych władz administracyjnych niewątpliwie utrudni, jeżeli już nie uniemożliwi, propagane niemczyzny na polskich kresach zachodnich.

Aspekt drugi zagadnienia, to niemiecka pozycja w polskim życiu gospodarczym. Tutaj wysuwamy następujące wskazania: przede wszystkim przyspieszyć realizację parcelacji niemieckich majątków rolnych i konsekwentnie ją przeprowadzać. Wielkie latyfundia niemieckie stanowią w Wielkopolsce i na Pomorzu główny fundament gospodarczej tężyzny niemieckiej. Odciąć wreszcie przedsiębiorstwa niemieckie (mamy na myśli w szczególności spółdzielnie rolniczo-handlowe) od wszelkich dostaw państwowych (dostawy zboża do wojska), utrudnić przewłaszczenia nieruchomości, by w ten sposób uniemożliwić przechodzenie własności polskiej w ręce niemieckie.

Ze strony społeczeństwa polskiego winien pójść prąd w kierunku większego gospodarczego odseparowania się od niemieckich placówek gospodarczych. Jakże osądzić te wypadki, w których niektóre polskie gospodarstwa rolne, nie będąc członkami spółdzielni niemieckich (bo ich statut na to nie zezwala) dostarczają im pełną produkcję mleka! Przedsiębiorstwa polskie winny zwolnić bezwzględnie zatrudnionych dotychczas Niemców, przyjmując na ich miejsce Polaków. Jednym słowem zastosować wobec żywiołu niemieckiego tę metodę, jaką on stosuje wobec społeczeństwa polskiego. Dopóki żywioł niemiecki, na tle zanikającego dobrobytu miast wielkopolsko-pomorskich będzie jaskrawo zaznaczał się swą zamożnością, dopóty propaganda niemiecka będzie dawała tym lepsze wyniki.

[3] Patrz w Nr. 10 „Gospodarki Zachodniej" artykuł „Miasto o wymarłym przemyśle".

[4] Odsyłamy do artykułów: Dra Wernera „Konieczność reformy aparatu kredytowego na Pomorzu" w Nr. 10 „GZ" i Dra Chełmikowskiego „Zagadnienie niemieckie w przeobrażeniach gospodarczych Wielkopolski" w numerze niniejszym.

Co czynią zarządy miejskie?

Z upadku gospodarczego miast i ze spustoszenia, jakie czyni na tym tle wroga nam propaganda, zdają sobie sprawę co światlejsze czynniki w społeczeństwie polskim i samorządy miejskie. To też w ramach swych, możliwości zaiste skromnych, czyni się wszystko, by zahamować postęp pauperyzacji miejscowego społeczeństwa. Największą troską zarządów miejskich jest bezrobocie i stworzenie dla bezrobotnych okazji... pracy. Na przeszkodzie stoi jednak brak odpowiednich funduszów i źródeł kredytowych. Mimo to, w ramach możliwości, poszczególne miasta prowadzą roboty publiczne, celem zatrudnienia bezrobotnych. Łącznie z tym nasuwają się nam pewne refleksje. Z uzyskanych z ankiety materiałów wynika, że na ogół prowadzi się roboty publiczne w zakresie przebudowy placów miejskich i przebrukowania ulic, czy innych podobnych prac, które nie tworzą objektów trwałych, mogących w przyszłości wchłonąć część bezrobotnych. Zapewne, że ładnie reprezentujący się plac przyozdabia miasto, że dobrze wybrukowana ulica przedstawia swoją wartość użytkową, lecz naszym zdaniem, przede wszystkim winny być realizowane takie inwestycje, które w przyszłości mogłyby przyczyniać się do zwiększania dochodu społecznego, dając pracę dzisiejszym bezrobotnym. Dlatego też ogólnie oceniając wykonywane przez miasta wielkopolsko-pomorskie prace publiczne, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że wszystkie one, w znacznej części, są pracami doraźnymi, mającymi na celu tylko doraźne zatrudnienie bezrobotnych. Czy nie należałoby wobec tego poddać rewizji, z punktu widzenia celowości i rentowności, obecnie przeprowadzanych przez miasta prac inwestycyjnych? O ileż bardziej do przekonania trafiły nam te odpowiedzi na ankietę, w których przebija się troska o uruchomienie nieczynnych obecnie zakładów przemysłowych, po uruchomieniu których znajdzie zatrudnienie wiele rąk, a nowy warsztat będzie odrzucał dochód.

Jak się wyżej rzekło, miasta dysponują niezwykle ograniczonymi środkami na prowadzenie robót publicznych. Gdyby nie intensywna pomoc Funduszu Pracy, który na ogół spieszy z wydatną pomocą poszczególnym miastom, to stan robót publicznych i zatrudnienie bezrobotnych przedstawiałoby się w województwach zachodnich jeszcze gorzej.

Jak podciągnąć miasta wzwyż?

Działalność zarządów miejskich w kierunku zatrzymania odbywającego się procesu upadku gospodarczego miast wielkopolsko-pomorskich nie rozwiązuje poruszonego w niniejszych uwagach zagadnienia. Upadek gospodarczy posunął się bowiem już tak daleko, że gdyby nawet zdołano wstrzymać dalsze pogłębianie się depresji, to stabilizacja warunków gospodarczych odbyłaby się na zbyt niskim poziomie. Stąd też koniecznym warunkiem zatrzymania dalszej pauperyzacji tutejszego społeczeństwa, jest dźwignięcie gospodarcze miast wielkopolsko-pomorskich. Co w tym zakresie należy uczynić?

Przede wszystkim kontynuować akcję Poznańskiej Izby Przemysłowo-Handlowej w kierunku uruchomienia nieczynnych zakładów przemysłowych, z tym, w pierwszym rzędzie zwrócić należy uwagę na miasta prowincjonalne. Kiedy już mówimy o uruchomieniu nieczynnych obecnie zakładów przemysłowych, musimy podnieść konieczność stworzenia dogodniejszych warunków dla powstawania nowych przedsiębiorstw przemysłowych. W tej sprawie wysunęliśmy już swego czasu konkretny projekt[5], pisząc:

> „Wszystkie nowo powstające w Wielkopolsce przedsiębiorstwa przemysłowe zwolnić na lat 5 od wszelkich podatków samorządowych.
>
> Zwolnienie od podatków samorządowych stworzy premię dla nowych zakładów przemysłowych, zachęci wolne kapitały do inwestowania w przemyśle lokalizującym się w Wielkopolsce, a przede wszystkim zwróci uwagę kapitałów nawet z innych części kraju na korzystniejsze warunki uruchamiania przedsiębiorstw przemysłowych w Poznańskim, stwarzając dla nich pewne preferencje".

Bezrobocie w miastach wielkopolsko-pomorskich szerzy się nietylko wśród pracowników fizycznych i umysłowych, lecz również wśród wykwalifikowanego rzemiosła. Łącznie z tym należy zintensyfikować akcję przesiedleńczą rzemiosła z tutejszych województw na kresy. Dotychczas prowadzi się tę akcję raczej w odniesieniu do kupiectwa, aniżeli do rzemiosła. W tym celu należy wreszcie uruchomić kredyty przesiedleńcze rzemieślnicze, podobnie, jak uczyniono to w stosunku do handlu.

Niezwykle ważnym czynnikiem mogącym przyczynić się w poważnej mierze do częściowej likwidacji bezrobocia w miasteczkach i wsiach wielkopolsko-pomorskich, byłoby stworzenie na szeroką skalę chałupnictwa. Zagadnienie to jest tutaj całkowicie zapoznawane i niedocenione. Tym łatwiej możnaby zorganizować rzemiosło chałupnicze, że istnieją w terenie odpowiednie warunki. Mamy tu na myśli przede wszystkim chałupnictwo koszykarskie, dla którego może dostarczać surowca w postaci doskonałej wikliny, okręg nowotomyski.

Wreszcie nie na ostatnim miejscu postawić trzeba stosunek regionalnej bankowości do życia gospodarczego. Przy obecnej płynności banków, życie gospodarcze może oczekiwać od nich wydatniejszego alimentowania kredytowego i zwrócenia większej uwagi na interesy konsorcjalne. Poważniejsze zbliżenie

[5] Patrz artykuł w Nr. 6 „GZ" p. t. „O premię dla nowych zakładów przemysłowych".

naszych instytucyj finansowo-kredytowych do przemysłu, handlu i rzemiosła, jest jednym z warunków podciągnięcia w zwyż miast Wielkopolski i Pomorza.

Uwagi niniejsze nie pretendują bynajmniej do wyczerpania całości zagadnienia. Mają one jedynie na celu zwrócenie baczniejszej uwagi społeczeństwa, wojewódzkich władz administracyjnych i rządu na dramatyczny stan miast kresów zachodnich, a przede wszystkim miast leżących w zachodnim pasie pogranicznym; mają one na celu podniesienie zagadnienia dźwignięcia gospodarczego mieszczaństwa w obu zachodnich województwach; rozwiązanie tego problemu, nie wykracza po za ramy możliwości. Gospodarcze dźwignięcie miast naszych, stanowi conditio sine qua non neutralizacji skutków propagandy i szkodliwej działalności agentur obcych w Wielkopolsce i na Pomorzu.

Dr Marian Chełmikowski

Zagadnienie niemieckie w przeobrażeniach gospodarczych Wielkopolski

Za mało sobie uświadamiamy przeobrażenia, jakie dokonują się w życiu gospodarczym Wielkopolski. Przeobrażenia te są różnego rodzaju, zależnie od punktu widzenia, jaki zajmujemy.

Ostatnie dekady panowania niemieckiego charakteryzowały się wzrostem powszechnej zamożności społeczeństwa wielkopolskiego, znacznym i stale postępującym rozwojem rolnictwa, zupełnym niemal brakiem przemysłu (za wyjątkiem przemysłu, najściślej związanego z rolnictwem, a więc przede wszystkim przemysłu spożywczego, sztucznych nawozów, maszyn i narzędzi rolniczych itp.), wreszcie powolnym lecz stałym wzmacnianiem się polskiego stanu posiadania we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego.

Przewrót polityczny na naszych ziemiach był równocześnie przewrotem gospodarczym. Duża część ludności niemieckiej odpłynęła na zachód — do Rzeszy. Byli to nie tylko urzędnicy i inteligencja zawodowa, ale również spora ilość przemysłowców, rzemieślników, kupców. Najmniej stosunkowo ubyło rolników, to też stan posiadania niemiecki na roli utrzymał się w nader wysokich proporcjach.

Pierwsze lata po odzyskaniu niepodległości wypełnione były niezwykle intensywną akcją likwidowania wpływów niemieckich i polszczenia życia gospodarczego Wielkopolski. Żywioł polski był — przy sprzyjających zresztą okolicznościach — w wybitnej ofensywie. Nie tylko przejmowano obiekty przemysłowe i handlowe z rąk niemieckich i żydowskich, ale tworzono niezliczoną ilość nowych placówek wytwórczych. Był to okres zarówno inflacji pieniężnej i kredytowej, jak i inflacji (jeśli można tak powiedzieć) przedsiębiorczości gospodarczej, która — podobne jak w dziedzinie pieniężnej — nie zawsze miała pokrycie w potrzebach i możliwościach gospodarczych naszego kraju.

Powrót do normalnych stosunków, zapoczątkowany — za dwoma nawrotami — stabilizacją pieniądza, a później długotrwały kryzys gospodarczy zlikwidował przerosty i wybujałości naszej przedsiębiorczości gospodarczej. Duch ofensywy przerodził się w stagnację i w zajęcie stanowiska defensywnego.

Kryzys uderzył w Wielkopolskę silniej niż w inne dzielnice ze względu na przeważająco rolniczy charakter naszej ziemi. Równocześnie rósł stosunkowo ciężar utrzymania państwa, które pochłaniało coraz większą część dochodu społecznego. Jak z cyfr, niejednokrotnie przytaczanych, wynika, udział Wielkopolski w ponoszeniu ciężarów publicznych był szczególnie wysoki, co oczywiście wyczerpywało do reszty nadwątlone ciężkim kryzysem siły finansowe społeczeństwa wielkopolskiego.

Jeżeli przeciętny poziom dobrobytu w Polsce w ostatnich 8 latach obniżył się poważnie, to stwierdzić trzeba z naciskiem, iż Wielkopolska niewątpliwie przoduje w tym tempie spadkowym. Nie jest to wynikiem jedynie naturalnego układu warunków gospodarczych, ale również skutkiem prowadzonej od lat polityki gospodarczej państwa, wciąż jeszcze zasugerowanej od dawna przebrzmiałym już pojęciem o zamożności wielkopolskiej. W ujęciu lapidarnym wygląda to tak, że Wielkopolska wciąż dawała, a bardzo mało otrzymywała od państwa, którego rola czynnika gospodarczego nabrała w naszym życiu ostatnio tak wielkiego znaczenia, co działo i dzieje się kosztem przedsiębiorczości prywatnej.

Na tle ogólnego zubożenia Wielkopolski i zahamowania bardzo żywej w pierwszych latach powojennych inicjatywy polskich kół gospodarczych na szczególną uwagę zasługuje proces stopniowego umacniania się pozycji gospodarczej żywiołu niemieckiego. Zjawisko to występuje znacznie jaskrawiej na Pomorzu, ale i w Wielkopolsce zarysowuje się jako zagadnienie bardzo poważne, które doprasza się źródłowego i sumiennego opracowania. Należy więc wyrazić życzenie, byśmy z jednego z seminariów Uniwersytetu Poznańskiego czy W.S.H. doczekać się mogli, jeżeli nie od razu monografii, to przynajmniej zbioru przyczynków z zakresu wpływów niemieckich w życiu gospodarczym Wielkopolski. Opracowanie naukowe tego zagadnienia dla stosunków pomorskich istnieje już dzięki znakomicie postawionej działalności naukowej i wydawniczej Instytutu Bałtyckiego. Na inicjatywę istniejącego już od kilkunastu lat Związku Zachodniego, do którego zakresu sprawy te z natury rzeczy należą, niestety, jak z doświadczenia wiemy, nie bardzo można liczyć.

Jakkolwiek nie posiadamy ścisłych i naukowo opracowanych danych o postępach żywiołu niemieckiego w naszym życiu gospodarczym, dla artykułu dziennikarskiego wystarczy narazie sama obserwacja

faktów z poszczególnych dziedzin gospodarczych, która świadczy o tym, że niewątpliwie mamy do czynienia ze stałym w ostatnich latach krzepnięciem siły i wpływów niemieckich w gospodarstwie wielkopolskim. Wiele przemawia za tym, iż to wzmocnienie się gospodarcze Niemców odbywa się dzięki pomocy z zewnątrz. Banki i spółdzielnie kredytowe niemieckie, pracujące w tych samych wszakże ciężkich warunkach, co instytucje polskie, wykazują znacznie żywsze obroty i dysponują większymi stosunkowo kredytami. To też do klienteli tych banków zaliczają się nietylko Niemcy, ale i spora liczba Polaków. Jest to zjawisko niezdrowe i niebezpieczne.

W zakresie produkcji istnieje szereg gałęzi, w których niemiecki stan posiadania niewiele ucierpiał w porównaniu z okresem przedwojennym, a są i takie, w których zanotować trzeba poważny wzrost wpływów niemieckich, prowadzący do całkowitego niemal opanowania danej gałęzi przez Niemców. Przykładem pierwszej kategorii jest mleczarstwo, drugiej zaś — browarnictwo wielkopolskie. W tej ostatniej dziedzinie stosunek produkcji niemieckiej do polskiej przedstawia się jak 80 do 20.

Silne są również wpływy niemieckie w mleczarstwie i w przemyśle drzewnym. Na terenie Wielkopolski działają wreszcie ekspozytury kapitału niemieckiego (częściowo zamaskowanego) w zakresie przemysłu spożywczego, chemicznego, elektrotechnicznego, metalowego i t. d.

Spółdzielczość niemiecka i to zarówno kredytowa, jak handlowa, znacznie lepiej stawiła czoło przesileniu gospodarczemu niż spółdzielczość polska, której coprawda dały się mocno we znaki różne eksperymenty reformistyczne.

Wreszcie nieliczne wprawdzie niemieckie placówki handlowe doskonale prosperują dzięki solidarnemu poparciu ludności niemieckiej i od dłuższego czasu utrzymują, a nawet lekko powiększają swój stan posiadania.

Nie żywimy nienawiści do obywateli polskich pochodzenia niemieckiego, chociaż społeczeństwo polskie w przeszłości doznało niejednej krzywdy z rąk tych wykonawców pruskiej polityki eksterminacyjnej.

Mamy jednak obowiązek czuwania, by niemiecka działalność gospodarcza trzymała się ram określonych stanem liczebnym mniejszości niemieckiej i by z przewagi gospodarczej w poszczególnych dziedzinach nie próbowano tworzyć odskoczni dla celów innych.

W przeobrażeniach, jakie się dokonały w ostatnich czasach w Wielkopolsce, umocnienie niemieckiego stanu posiadania zajmuje miejsce bynajmniej nie ostatnie co do znaczenia; fakt ten powinien być poważnie brany pod uwagę już choćby ze względu na możliwość konfliktu zbrojnego z naszym sąsiadem zachodnim, którego przewidująca polityka z rachub swych nie może wszak wykreślać.

Jan Donimirski

O środki zaradcze wobec klęski nieurodzaju w rolnictwie pomorskim

Rok gospodarczy 1937/38 będzie zapisany w kronice rolnictwa pomorskiego jako rok wybitnie trudny i ciężki na skutek całej serii klęsk żywiołowych, jakie nawiedziły kolejno ziemię Pomorską.

Zapoczątkował ją rok gospodarczy ubiegły 1936/37, który podług zestawień wojewódzkiej komisji klęskowej, powołanej do życia przez Wojewodę Pomorskiego, dał zbiory przeciętnie o jedną trzecią niższe w stosunku do przeciętnych z ostatniego trzechlecia, uznanych jako plon średni.

Silne mrozy ostatniej zimy dochodzące do 30° poniżej 0, przy całkowitym braku pokrywy śnieżnej i ostrych wiatrach wschodnich, spowodowały wymarznięcie zbóż ozimych, koniczyn i lucerników i to w wszystkich powiatach Pomorza, jednakże w skali dość znacznej rozpiętości. Najbardziej dotknięte zostały klęską wymarznięcia powiaty o glebach ciężkich, w szczególności powiaty Tczewski i Starogardzki.

Na wiosnę, gdy ziemie zamarznięte na głębokości, dochodzącej do 1 metra, odtajały i można było przystąpić do upraw wiosennych, co nastąpiło znacznie później niż w innych latach, okazało się, że ogromne połacie ziemi, obsiane zbożem ozimym, koniczyną i lucerną trzeba było zaorać. Jednakże spóźniona pora nie pozwoliła na ponowne obsianie wszystkich uszkodzonych przez mrozy pól roślinami zastępczymi, tak że z braku czasu dość znaczne obszary trzeba było pozostawić niezaorane, a oziminy które wyszły z zimy bardzo osłabione, wydały plony wyjątkowo niskie, przy czym klęska posuchy, jaka kolejno nastąpiła w maju i czerwcu bież. roku, stan ten jeszcze więcej pogłębiła.

Wspomniana klęska posuchy dotknęła cały obszar Województwa Pomorskiego, jednakże w szczególnie silnym stopniu powiaty północne i wschodnie o glebach lżejszych. Skutki posuchy — to ogromne obniżenie zbiorów słomy i siana. Wraz z posuchą wystąpiły masowo mszyce, szczególnie w powiatach południowych. Mszyca wystąpiła na wszystkich rodzajach upraw tak strączkowych, jak i okopowych oraz ponadto na kłosowych — rzecz na Pomorzu dotychczas niespotykana. Zbiór pasz objętościowych obniżył się skutkiem tego katastrofalnie — poniżej połowy normalnych sprzętów.

Z kolei po klęsce posuchy nastąpił długi okres deszczów, trwających ponad 2 tygodnie w powiatach

południowych, ponad 3 tygodnie na północy Pomorza. W powiatach południowych zdołano przed okresem deszczowym jeszcze częściowo sprzątnąć żyto, natomiast w powiatach północnych, gdzie żniwa rozpoczynają się zawsze później, deszcze spowodowały klęskę porastania zbóż do tego stopnia, że w bieżącym roku po raz pierwszy w ciągu ostatnich lat kilkunastu nastąpił nagminny brak ziarna do siewów jesiennych w tych powiatach.

Scharakteryzowany powyżej wysoce niekorzystny przebieg warunków atmosferycznych w bieżącym roku pogłębił ciężką sytuację, w jakiej znalazło się rolnictwo pomorskie w roku ubiegłym, pogrążył i postawił je w sytuację jeszcze trudniejszą. Straty spowodowane wspomnianymi klęskami żywiołowymi (mrozy, posucha, mszyca, deszcze) sięgają w przybliżeniu cyfrowo kilkudziesięciu milionów złotych.

Zorganizowane rolnictwo pomorskie zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że wyrównanie tych strat przy tak poważnych cyfrach globalnych drogą pomocy z zewnątrz nie jest możliwe. Tym niemniej jednak organizacje rolnicze z Pomorską Izbą Rolniczą na czele nie zaniedbały niczego, ażeby rozmiary klęski nieurodzaju oraz plan pomocy przedstawić władzom centralnym w właściwym świetle, przy czym spotkały się z wyjątkowo życzliwą pomocą władz centralnych i wojewódzkich.

Na czoło podnoszonych przez rolnictwo pomorskie postulatów wysuwa się zagadnienie podtrzymania siły produkcyjnej osłabionych przez wspomniane klęski żywiołowe warsztatów rolnych do nowych zbiorów, a zatym

a) zabezpieczyć rolnikowi dokonania normalnych zasiewów jesiennych i wiosennych przez dostarczenie mu zdrowego ziarna siewnego oraz
b) uzyskać dostateczną pomoc na przeżywienie do nowych zbiorów inwentarzy.

Nagląca potrzeba dostawy ziarna na zasiewy jesienne została już w wielkiej mierze zaspokojona, a to przede wszystkim dzięki usilnym zabiegom i osobistym staraniom Wojewody Pomorskiego, który z całą przychylnością poparł delegację rolników pomorskich u Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych.

W wyniku wspólnych zabiegów uzyskano około 1½ miliona złotych pomocy siewnej w ziarnie i kredycie.

Pozostaje obecnie do zrealizowania dalsze zagadnienie t. j. uzyskanie odpowiednich środków na przetrzymanie inwentarzy do nowych żniw oraz dostarczenie ziarna na zasiewy wiosenne i dożywienie ludności w okolicach, które klęska nieurodzaju najbardziej dotknęła. Program tej pomocy jest w stadium opracowywania.

Już w pierwszych miesiącach zbliżającej się zimy stanie rolnictwo przed zagadnieniem redukcji pogłowia inwentarzy z powodu braku pasz, o ile temu zawczasu się nie zaradzi. Zachodzi uzasadniona obawa, że masowe wyzbywanie się inwentarzy przy intensywnym systemie gospodarowania na Pomorzu może zdezorganizować większość gospodarstw zwłaszcza mniejszych i średnich, opierających się w głównej mierze na produkcji zwierzęcej. W tych warunkach uruchomienie kilkuletnich niskoprocentowych kredytów na zakup pasz treściwych (otrąb, makuchów i t. d.) oraz pasz objętościowych t. j. słomy i siana staje się bezwzględną koniecznością dla przetrzymania inwentarzy i rozłożenia ciężaru klęsk na kilka najbliższych lat.

Z uwagi na to, że brak paszy jest generalny na Pomorzu i okazuje się bez wyjątku w wszystkich powiatach, przeto taryfy kolejowe na pasze, sprowadzane z zewnątrz, winny ulec wydatnej i wyjątkowej obniżce. Ulgi taryfowe winny być stosowane generalnie dla wszystkich powiatów Pomorza bez wyjątku oraz bez ograniczenia strefy dowozu (rozporządzenie Ministerstwa Komunikacji (Dz. Taryf. Kol. nr. 37 p. 554) przewiduje stosowanie ulg dopiero przy odległościach ponad 250 km), ażeby dać możliwość nabycia paszy objętościowej t. j. słomy i siana w wszystkich tych ośrodkach, gdzie okażą się nadwyżki.

Wobec przewidywanego braku ściołki, środkiem bardzo ważnym może okazać się przydział ściółki leśnej z lasów państwowych, co szczególne znaczenie posiada dla najuboższych powiatów kaszubskich.

Dla ułatwienia uzyskania pasz treściwych zachodzi potrzeba w całości zarezerwowania dla rolnictwa pomorskiego odpadków, pozostających przy przetwórstwie buraka cukrowego, t. j. w całości wytłoków i melasy, stanowiących wysoce wartościową karmę dla bydła, przy zastosowaniu również ulg przy przewozie kolejowym. Równocześnie należy pomyśleć o zapewnieniu możności wyprodukowania odpowiednich ilości cukru pastewnego po cenach, umożliwiających odpowiednią kalkulację w stosunku do cen bydła i innych pasz treściwych.

W końcu nie należy zapomnieć o zorganizowaniu już zawczasu odpowiedniej akcji dla zdjęcia z rynków lokalnych nadwyżek inwentarzy w razie masowej podaży, ażeby w ten sposób przeciwdziałać derucie cen.

Już obecnie oczywistym jest, że w bieżącym roku wobec katastrofalnego braku słomy, rolnik pomorski będzie miał poważne niedobory obornika. Z tych względów należy możliwie wcześnie przystąpić do akcji zorganizowania ulgowych dostaw nawozów sztucznych na sezon wiosenny po cenach obniżonych, tak jak to miało miejsce przy dostawie saletrzaku dla Pomorza na wiosnę bież. roku. Z zagadnieniem tym ściśle związane jest odroczenie spłaty kredytów nawozowych, uruchomionych przez Państwowy Bank Rolny wiosną 1937 roku, które rolnicy wykorzystali w dość szerokim zakresie. Tegoroczny nieurodzaj i niemożność pełnego ich wykorzystania z powodu długotrwałej posuchy uzasadniają w całej pełni postulat rozłożenia spłaty tych kredytów na dłuższy okres czasu.

Wreszcie należy podkreślić, że jedynie zastosowanie całego kompleksu istniejących możliwości przyjścia z pomocą ciężko dotkniętemu rolnikowi zezwoli na utrzymanie gospodarstw rolnych bez większego uszczerbku dla ich siły produkcyjnej.

Nie mając zamiaru rozwinąć w ramach niniejszego artykułu szczegółowego programu tej koniecznej pomocy, ograniczę się do wskazania dalszych najważniejszych środków zaradczych, które należałoby zastosować.

Poza wspomnianymi już środkami, jak udzieleniem pomocy kredytowej na zakup pasz, obniżki taryf przewozowych, zarezerwowania dla wewnętrznego użytku rolnictwa Pomorskiego w całości odpadków przemysłu cukrowniczego, pomocy kredytowej na zakup nawozów sztucznych, zachodzić będzie konieczność zastosowania

znaczniejszych ulg w zakresie podatków i świadczeń socjalnych.

W dziedzinie podatkowej należy przeznaczyć dla Pomorza odpowiednio wysoki kontyngent ulg podatkowych w podatku gruntowym. Przy podatku dochodowym należy obniżyć normy średniej dochodowości w stosunku do poniesionych strat w poszczególnych okręgach oraz umożliwić prolongatę zaległości podatkowych z lat ubiegłych.

W dziedzinie świadczeń socjalnych należy odsunąć i rozłożyć na okres kilku lat wszelkie zaległości istniejące na rzecz Ubezpieczalni Krajowej w Poznaniu, jak również z tyt. ubezpieczenia od wypadków w rolnictwie i to przy oprocentowaniu ulgowym.

Należy udzielić pomocy także dzierżawcom gospodarstw, będących własnością Skarbu Państwa w ten sposób, aby państwowy podatek gruntowy, opłacany przez dzierżawców po raz pierwszy w bieżącym roku na zasadzie nowych przepisów ordynacji podatkowej, był rekompensowany przez obniżenie czynszu dzierżawnego.

W omawianej dziedzinie nie należy zapominać również o pomocy dla samorządu terytorialnego i gospodarczego, których budżety z powodu obniżonej siły płatniczej spowodowanej klęską nieurodzju będą w stosunku do lat normalnych wykazywały znaczne niedobory.

Pilną uwagę należało by poświęcić również sposobom odciążenia rolników od bieżących płatności i to w formie obniżenia odsetek od kredytów siewnych, udzielonych rolnikowi na wiosnę 1937 r., dalej w formie odroczenia wiosennych kredytów nawozowych, o czym była już poprzednio wzmianka, jak wreszcie odroczenia rat skonwertowanego zadłużenia rolniczego oraz spłaty pożyczek zaciągniętych przez rolników w bankach państwowych.

Specjalnej pieczołowitej pomocy wymaga osadnictwo pomorskie z uwagi na to, że osadnicy jako element siłą rzeczy najsłabszy gospodarczo, ucierpiał najbardziej od ostatnich klęsk żywiołowych. Zgłoszone przez organizacje rolnicze postulaty dotyczące osadnictwa, winny w tym stanie rzeczy znaleźć jak najszersze uwzględnienie przez kompetentne władze.

Tak przedstawia się w szkicowym ujęciu obraz żywiołowej klęski, jaka w niespotykanych dotychczas rozmiarach nawiedziła teren Pomorza, a której opanowanie stanie się możliwe jedynie przy równoczesnym i koncentrycznym zastosowaniu wszystkich wyżej wymienionych środków.

Toruń



MASZYNY PISZĄCE
NOWE I UŻYWANE
Z GWARANCJĄ



NOWOCZESNE PRAKTYCZNE
MEBLE BIUROWE

SKÓRA i SKA POZNAŃ
ALEJE MARCINKOWSKIEGO 23

POKOJE

czyste, wygodne, ciche
i tanie z wodą bież. ciepłą
i zimną blisko Dworca
Głównego w Warszawie

W

HOTELU ROYAL

ul. Chmielna Nr 31

Kawiarnia Bezpłatny garaż



tam... gdzie nie świecą
baterią
Centra

Boże, strzeż Wielkopolskę przed...

Znany publicysta red. Mackiewicz, zamieścił w redagowanym przez siebie „Słowie" wileńskim reportaż pod tytułem powyższym. Dla wielkopolskiego czytelnika uwagi i obserwacje publicysty nie związanego z tutejszą dzielnicą będą niezwykle ciekawe. Z tej przyczyny pozwalamy sobie przedrukować uwagi „Cata" w całości, bez najmniejszych zmian.

P. Mackiewicz zachwyca się stanem ziemiańskich gospodarstw rolnych w Wielkopolsce, porównując ją do... Anglii. Przyznając słuszność opinii Szanownego Autora odnośnie stanu rolnictwo wielkopolskiego w okresie poprzedzającym wojnę światową, mamy inną, aniżeli on, opinię, odnośnie sytuacji rolnictwa wielkopolskiego w dobie obecnej. Gospodarka rolna w Wielkopolsce jest przez kryzys wyniszczona niemal doszczętnie, stanowiąc ledwie wspomnienie panującego tu kiedyś dobrobytu. Być może, że w porównaniu do zagospodarowania wsi polskiej na Wileńszczyźnie czy Polesiu, w Poznańskim jest znacznie lepiej. Nie znaczy to jednak, by było dobrze.

Reportaż nosi znamienny i wiele mówiący tytuł: „Boże strzeż Wielkopolskę przed..." — jak można się domyślać — przed realizowaną w Poznańskim polityką rolną min. Poniatowskiego, dającą w Polsce zachodniej opłakane rezultaty.

Po tych uwagach, jakimi uważaliśmy za stosowne poprzedzić przedruk reportażu, oddajemy głos red. Mackiewiczowi:

Publicystyka polska omawiająca zagraniczną i wewnętrzną sytuację naszego państwa, za mało podkreśla fakt nienormalnej struktury społecznej, większości dzielnic Polski i również za mało podkreśla, za mało docenia wspaniałość struktury społecznej w Wielkopolsce.

Jak to wygląda u nas, na „kresach?"

Chłop ciemny i nędzny, nie będący żadnym konsumentem, nie sprzedający nic, brak mieszczanina, liczny żyd, stanowiący element conajmniej państwowo niepewny, mikroskopijna dawka inteligenckich wolnych zawodów wraz z ziemiaństwem, wreszcie nadmiernie rozrośnięty stan urzędniczy.

Tak jest u nas. Ludność nasza nie ma wszystkich klas społecznych, a te, które istnieją, są nawzajem dla siebie ciężarem. Chłop ponieważ jest za biedny, urzędnik, bo za liczny i znowu za biedny, wreszcie ziemianin również za biedny, i któremu fiskalizm nie daje pracować racjonalnie.

Lepiej niż u nas, lecz podobnie jest i w Małopolsce, i w Kongresówce. Wszędzie spotykamy te same momenty zbyt biednego chłopa, zbyt licznego urzędnika, braku mieszczaństwa, zażydzone miasta, wreszcie niepewnego jutra i nieswobodnego w swej pracy ziemianina.

Inaczej jest w Wielkopolsce.

Ziemianin jest tam rządny, produkujący dużo, gospodarujący wspaniale, — nadwyżki z pól ziemiańskich Wielkopolski, to aprowizacja naszych miast, to siła obronna w postaci aprowizacji wojska, — chłop bogaty, również doskonale gospodarujący, żyjący kulturalnie, będący siłą i chlubą naszego narodu, wreszcie stan mieszczański liczny, liczbowo silny, szczerze polski.

Kontrast jest zupełny.

Politykę upodobnienia struktury społecznej Wielkopolski do struktury społecznej reszty Polski, należy porównać do polityki jegomościa, któryby mając cztery pokoje z dziurawym dachem i bez szyb, a jeden pokój suchy, piękny i słoneczny, wywiercił w nim dziury w suficie i porozbijał szkła w oknach.

Polska Anglia

Jeździłem po poznańskiem. Oglądałem dwory; domeny państwowe; „chaty"„ a raczej pałace chłopów wielkopolskich; widziałem lepianki osadników p. Poniatowskiego. Jest to kraj, który imponuje. Gleba jest tu nieurodzajna, jedna z najgorszych w Polsce. Pod względem produkcji rolniczej, kraj ten jest jednym z najwyższych w Europie. Przed wojną Poznańskie konkurowało pod względem wydajności rolnictwa z Saksonią, wyprzedzając o wiele inne kraje zachodniej Europy. Za mało o tym wiemy, za mało się tym chlubimy.

W złą ziemię, w nieurodzajną glebę, włożono pracę. Wschodnie ziemiaństwo, zwłaszcza to ze złoto-urodzajnych niw Ukrainy swoją ziemiańskość traktowało wyłącznie jako konsumpcję. Kiedyś przyjeżdżał do ukraińskiego magnata Polaka, ten ci pokazywał stajnię, polowanie, — rozkosze i kulturę konsumpcji życia wiejskiego. Kiedy przyjedziesz teraz do litewskiego szlachcica na Wileńszczyznę, Grodzieńszczyznę, Polesie — pokaże ci nakazy sekwestratorskie i własną nędzę. Poznański ziemianin i wtedy i dziś, pokaże ci swoją pracę; swe fryzy, swe konie remontowe, swe gospodarstwo nasienne, swe pięciopiętrowe, ceglane budynki gospodarcze — fortece wspaniałej, imponującej, zdumiewającej pracy.

Kraj, który od stu lat uchował się od wojny. Kraj, w którym nie palono dworów, nie łamano mebli, nie masakrowano portretów, dokumentów, zabytków, jak

to stale miało miejsce u nas podczas powstań, wielkiej wojny, czy bolszewizmu, kraj, którego brak wojny poił mlekiem dostatku — Polska Anglia!

Dostatek — jak powiada Sienkiewicz o domu Aulusów — daleki od zbytku, ale dostojny i pewny siebie. Tu niema owego wiedeńskiego fałszywego pojęcia, że największym szykiem, to być darmozjadem i leniem. Tu panuje pogarda dla człowieka, który nie pracuje. Oto siedzę w domu wielkopolskim, gospodarze mówią o swoich sąsiadach, przyjaciołach, krewnych. Skąd znam ten kompleks nazwisk? — Dlaczego wywołują one we mnie jakieś przyjemne jakieś swojskie, a przecież trochę odległe asocjacje. Skąd pamiętam to połączenie nazwisk Kurnatowskich i Chłapowskich, nazwiska takie jak Prądzyńscy, Kościelscy, Turnowie, Lipscy, Morawscy, Mycielscy, Żółtowscy, Raczyńscy. A już wiem! Przecież moją pierwszą miłością była armia królestwa listopadowego, te mundury o zimnych kolorach. Przecież te nazwiska znam z epizodów Stoczka, Grochowa, Wielkiego Dębu, Ignań, Ostrołęki. Przecież to szlachta poznańska, która galopowała za sztandarami Wielkiego Napoleona od Hiszpanii po Moskwę, szlachta poznańska stanowiła główny kontyngent korpusu oficerskiego, który stanął do oczu Mikołajowi I-mu i rozegrał z nim walkę pełną honoru i bohaterstwa. To szlachta poznańska dała Polsce w wieku XIX jedną z lepszych armii w Europie i daje Polsce dzisiejszej jedno z najlepszych, jeżeli nie najlepsze, rolnictwo w Europie.

Pan Ludwik Nowak

Ten dom z kolumnami, to chata chłopa w Poznańskiem. Te zabudowania z cegły zostały zbudowane w roku 1919, ten pałac wybudował w 1925 roku pan Ludwik Nowak, „chłop", „włościanin", jednym słowem zasiedziały gospodarz poznański na 23 hektarach.



Dom „chata", choć po naszemu pałac, chłopa poznańskiego p. Ludwika Nowaka, właściciela 23-hektarowego gospodarstwa we wsi Mrowina, poczta Rokietnica w powiecie Poznańskim.

P. Nowak wcale nie jest najbogatszym „chłopem" w swojej „wsi". Wyrazy te biorę w cudzysłów, bo przecież znam zbyt dobrze wieś inną: nasze chaty bez podłóg z ławkami pełnymi pluskiew, z zaduchem brudnych pieluch, brudnego potu — atmosferę nędzy. Znam te chaty nietylko w Białejrusi, znam je także we wsi małopolskiej, którą do Poznańskiego przenosić zaczął p. Poniatowski. We „wsi" p. Nowaka są gospodarze bogatsi, są te inne domy, które mi bardziej przypominają willę bogatego lekarza w Karlsbadzie, niż domki wiejskie na naszych ziemiach.

P. Ludwik Nowak ze wsi Mrowiny, poczta Rokietnica, pow. Poznański, posiada 23 hektary nieurodzajnej ziemi, a na niej prócz tego pałacu który sobie wybudował z dochodów z roli, a w którym teraz łaskawie gości szkołę kucharską, organizowaną dla dziewcząt przez poznańską Izbę Rolniczą, jeszcze 4 konie, 14 krów, 16 świń. Skarży się, że ma swoje 23 hektary rozrzucone w 4 kawałkach. Właśnie obok parcelowano domenę. Napisał cały referat, aby mu skomasowano. Odmówiono mu tego. Wszelkie wysiłki ministerstwa dotyczą gospodarstw karłowatych, sprowadzania osadników z Małopolski etc. To, co stanowi wartość państwową i społeczną, rolnictwo mianowicie gospodarstwa produkujące na sprzedaż nie interesują ministerstwa rolnictwa.

P. Nowak sprzedał w roku zeszłym 300 ctn. zboża i sprzedaje do 40 litrów mleka dziennie. Pytam go o reformę rolną p. Poniatowskiego.

— Znam tylko działki do 7, a najwyżej do 9 hektarów. Uważam, że są zamałe. To najgorszy typ gospodarstw. Jeden koń, wobec naszej twardej ziemi, nie wystarcza, a dwa konie obciążają zanadto taką małą gospodarkę. Stąd ludzie są w ustawicznych tarapatach i nie mogą wywiązać się z obowiązku...

— Pan ma kilkoro dzieci, czy podzieli pan między nie swoje gospodarstwo.

— Och, nie! U nas tego nikt nie robi. Podzielić gospodarstwo, to jakby flintę połamać, co komu przyjdzie po złamanej flincie. Zwykle się zostawia całe gospodarstwo jednej z córek, w mniemaniu, że córki są lepsze dla matki, niż synowe dla teściowej. Zięć zaczyna gospodarować. Inne dzieci idą do miasta, do rzemiosła, na księdza, na urzędnika, wreszcie jakiś syn wżeni się także w gospodarstwo rolne.

Miasta odżydzone, zasilane zdrową emigracją wsi, to słuszna chluba Poznańskiego.

PROSIMY O WPŁACANIE
prenumeraty w kwocie
zł 3,- za kwartał III.
Rozrachunek pocztowy 100
lub konto w P. K. O. nr. 209.440

Polityka rolna bez względów dla arytmetyki

Miło mi jest, że jako ilustrację oświecającą całą bezwartościowość i szkodliwość działalności min. Poniatowskiego w Wielkopolsce wezmę nie prywatny majątek ziemski, a domenę państwową.

W Poznańskim dużo jest domen państwowych, pozostałych królewszczyzn, dóbr klasztornych, kościelnych etc. Wszystkie są teraz na gwałt parcelowane, a ich budynki rozbierane.

Można mówić o trzech zadaniach domeny. Winna ona służyć:

a) celom fiskalnym,

b) celom gospodarczym — przez aprowizowanie miast i wojska,

c) celom utrzymania ludności wobec klęski przeludnienia naszego państwa.

Domena państwowa, złożona z trzech całości o nazwach: Grzymisław, Pyszonca, Drzonek o łącznej ilości 575 hektarów, którą oglądałem niedaleko Śremu została rozparcelowana. Parcelacja ta dała państwu katastrofalny minus pod względem fiskalnym, katastrofalny minus pod względem wydajności aprowizacyjnej, wreszcie zero pod względem zaludnienia.

Pan Pleciński dotychczasowy dzierżawca tej domeny słynie w całej okolicy za znakomitego agronoma i wzorowego gospodarza. Pozbawia się go warsztatu pracy, a wraz z tym, pozbawia się skarb państwa rocznie:

1) 8 tys. podatku dochodowego, który płacił;

2) kilkunastu tysięcy podatków przychodowych i komunalnych;

3) tenuty dzierżawnej.

Wszystko to przepadło całkowicie. Nabywcy parcel płacili coprawda drobne jakieś sumki kilkuset złotowe, za kupioną ziemię, ale nadal ratówek płacić nie będą, bo są za ubodzy, a od podatków zwolnieni.

Dzierżawca produkował rocznie na sprzedaż zboża na 100 tys., okopowych na 60 tys. zł., mleka na 9 tys., opasów na 18 tys., świń na 12 tys., owiec na 6 tys., wełny na 100 tys. Razem produkował na sprzedaż na 206 tys. To był jego wkład w aprowizację miast i wojska. Nie należy przecież zapominać, że możność wojowania zależy od możności aprowizowania samodzielnego. Pan Poniatowski nie potrafi nam w razie wojny przywieźć aeroplanami z Kanady tyleż żywności, ile tego będą wymagały warunki czasu wojennego. A jednak dziś zniszczy środki aprowizacyjne.

Zaludnienie. W rozparcelowanej domenie dzięki intensywności gospodarki jedna rodzina robotnika przypadała na 12 i pół hektara. Prócz tego były trzy rodziny urzędników administracyjnych i wreszcie rodzina samego dzierżawcy. Dzisiaj rozbito to na parcele od 2 do 10 hektarów. Urzędnicy administracyjni musieli wyemigrować. Robotnicy rolni dostali parcele. Pewna ilość parcel przydzielona została okolicznym małorolnym włościanom. W rezultacie cała operacja nie powiększyła zaludnienia ani o jedną duszę, a tylko zamiast sytych, pojawili się ludzie głodni.

Jak wyglądają uszczęśliwieni

Oto jeden z nich: Wojciech Babiarczyk. Dawny robotnik na folwarku Drzonek będącym domeną państwową. Otrzymał działkę 4-hektarową, w tym jednak tylko 7 morgów magdeburskich roli t. zn. niecałe 2 hektary. Reszta łąki lub nieużytki. Nie ma konia. Ma dwie krowy, którymi zamierza orać.



Tak mieszkał Wojciech Babiarczyk w folwarku Drzonek, będącym domeną państwową przed tym nim dostał parcelę.

Babiarczyk, kiedy był robotnikiem rolnym, mieszkał w czworaku numerowanym, takim, jak ten na fotografii. Niestety, właściwego mieszkania Babiarczyka nie udało mi się sfotografować, ponieważ w tej rozparcelowanej domenie wszystkie lepsze budynki rozebrano na cegłę. Dlaczego lepsze? Ano! — zawiązano umowę z przedsiębiorcą o rozbiór budynków, — ten powybierał lepsze.

Ale i ten gorszy murowany czworak, przewyższa chyba obecną siedzibę p. Babiarczyka. Oto ta lepianka na fotografii[1]. Babiarczyk gnieździ się tam z liczną rodziną.

To tylko prowizorycznie, oczywiście. Potem wybudują domek. Tylko samowystarczalność jego gospodarstwa jest oczywiście kompletnym absurdem i fałszem. Dzieci jego będą musiały łazić po pracę do majątków okolicznych. Pytanie, co się z niemi stanie, jak tych majątków zabraknie. Bo już Babiarczyk dostał, co mu wypadło i o dalszym powiększeniu roli nie może marzyć, ani on, ani jego dzieci. Podniesienie kultury, intensywności jego gospodarki? A no! Chyba, że zasyczą i załoskoczą traktory, i powstaną na miejscu poletek Babiarczyka obszerne łany... kołchozu.

[1] Porównaj fotografię na str. 281.

Czy wszędzie jest to samo?...

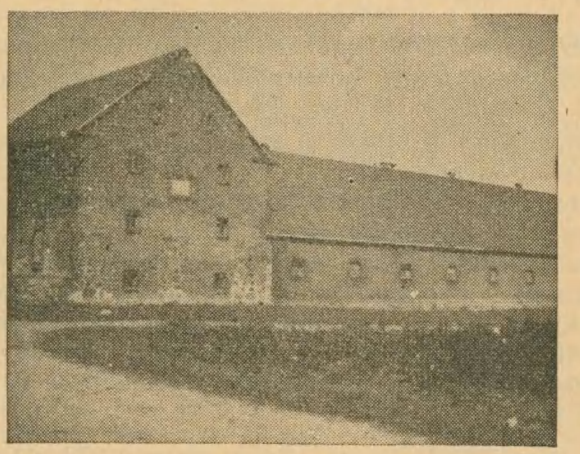
Nie! nie mogę powiedzieć. Widziałem osady już zbudowane, z drewnianymi estetycznymi, domkami. Jeśli chodzi o ich wygląd zewnętrzny, architektoniczny, to wypowiem na tym miejscu swój zachwyt. Koloniści są mniej zachwyceni. Nie podzielają mojego gustu. Skarżą się, że dachy zaciekają, że na strychach zbiera się śniegu co niemiara, że domki są zimne, przewiewne.

Rozmawiałem z dużą ilością osadników. Wszyscy się skarżą, narzekają. O spłacaniu za ziemię nikt nie myśli, solidarnie twierdzą, że to rzecz niemożliwa. Skargom tym nie przypisuje zresztą zbyt wielkiego znaczenia, bo do skarg jestem przyzwyczajony. U osadników ze służby folwarcznej spotkałem się z trzema twierdzeniami: 1) zadowoleniem, że pracują na własnym zagonie nie w domenie państwowej, czy majątku prywatnym, przed którym to uczuciem zresztą schylam głowę, jako zwolennik pracy indywidualnej i warsztatu indywidualnego, 2) skonstatowaniem, że w domenie, czy majątku prywatnym lepiej mieszkali i lepiej jedli, 3) ubolewaniem, że działka jest zamała, że nadal dzieci muszą posyłać na służbę.

Na pytanie, czy dla ulżenia przeludnienia rolnego w Małopolsce, Kongresówce, czy gdzieindziej, warto jest niszczyć rolnictwo wielkopolskie i jego doskonałą strukturę rolną — odpowiadam: Nie. Przeludnienie rolne winno się leczyć przez odżydzanie miasteczek, przez kolonizację, przez rozszerzanie terytorium Polski wreszcie, ale nie przez bezmyślne łamanie tego co mamy dobre.

Ale przychodzi drugie pytanie. O ile cała osadnicza akcja w Wielkopolsce może realnie ulżyć przeludnieniu wiejskiemu? — Oto w rozparcelowanym pomiędzy małopolan folwarku Zbyszewice, należącym dawniej do ordynacji Potulickich odwiedzałem małopolan. Pierwszy małopolanin okazał się właścicielem kilkudziesięciu hektarów w gubernii Wołogodzkiej, poczciwym jeńcem rosyjskim, pracowitym i starannym, drugi małopolanin był robotnikiem z kopalń węgla koło Lille, trzeci małopolanin był szewcem z jednego miasteczka w Kielecczyźnie.

Wypadek! — nie będę się spierał, choć te przykłady dowodzą, że akcja osadnicza p. Poniatowskiego nie jest wolna od wielkich błędów dezurbanizacji miast w Polsce, odciągania polskiego rzemieślnika z miasteczka, na którego miejsce wejdzie żyd. Ale każdy kto zechce spojrzeć na cyfrę zapasu ziemi w Wielkopolsce i cyfrę straszliwego przeludnienia w zachodniej Galicji i Kongresówce, ten musi uczciwie oświadczyć, że łamanie warsztatów rolnych w Wielkopolsce nie jest w stanie dać polskiemu przeludnieniu jakiejkolwiek znaczniejszej ulgi.



Budynek uratowany od rozbiórki w folwarku Sałaszewo dóbr Próchnowskich, takie same budynki w innych folwarkach Próchnowa uległy rozbiórce.



Tak mieszka obecnie Wojciech Babiarczyk na 4-hektarowej parceli, wydzielonej z rozparcelowanego folwarku Drzonek, którego murowane budynki ulegają rozbiórce. Fotografowano dnia 7 września.

Najwięcej denerwują poznańczyków drewniane budynki, wznoszone w czasie obecnej akcji parcelacyjnej. Poznańczyk pogardza budownictwem drewnianym, uważa je za krok wtył.

Nas oczywiście drewniane chaty i chatki tak nie rażą, natomiast większe zdumienie wywołuje burzenie budynków murowanych. W każdym folwarku stały tu olbrzymie spichrze, stodoły, obory i stajnie z czerwonej cegły, budowane, olbrzymim nakładem pieniędzy. Niektóre z nich są z betonu i takie podobno rozsadzane są dynamitem. Piszę „podobno", bo sam tego nie widziałem. Natomiast widziałem i sfotografowałem przykład następujący: oto budynek nawpół rozwalony i na jego gruzach zbudowana drewniana stodoła, z drugiej strony rozwalonego budynku buduje się murowany domek dla osadnika.

— Czemu panu nie dano starego budynku na pomieszczenie. Przecież pan by się tam pomieścił na sposób niemiecki t. zn. urządzając sobie pod jednym dachem i mieszkanie i pomieszczenie gospodarcze?

— Nie wiem, odpowiada osadnik i śmieje się pogardliwie.

Jak pasma siwizny, czy łysinę widzi się teraz w Poznańskiem nędzę wśród dawnego dostatku. Jeździ się po doskonałych tamtejszych drogach i raz po raz spotyka się gruzy, rowy, wśród których pracują ludzie rozbierający solidne, głębokie fundamenty. Jakby przez kraj ten przeszła nieprzyjacielska artyleria. Nie! to tylko kraj ten będący stodołą i śpichrzem Polski, podrapany został pazurami nieuleczalnego doktrynera.

Cat.

Mgr Tadeusz Kołodziej

Monopole a Polska zachodnia

W rzadko której dziedzinie obserwator życia przemysłowego Wielkopolski i Pomorza zdoła zebrać tyle oczywistych dowodów upośledzenia tych 2 województw, co w zakresie polityki eksploatacyjnej monopoli państwowych. Można bez obawy dementi ustalić tezę, iż stosunek monopoli państwowych do Wielkopolski i Pomorza odbił się ujemnie na życiu przemysłowym naszych 2 województw.

Teza ta wymaga uzasadnienia. Czytelnik znajdzie je w poniższych wywodach, w których wpierw omówimy skutki monopolizacji przemysłu zapałczanego i tytoniowego (które to przemysły usunięto całkowicie spod działania inicjatywy prywatnej). Następnie omówimy skutki działalności Monopoli:

Monopol zapałczany

W motywach, załączonych do projektu ustawy o Monopolu zapałczanym z grudnia 1924 r. Minister Skarbu wypowiedział zdanie, że sytuacja przemysłu zapałczanego jest zagrożona przez konkurencję taniej pracującego przemysłu zagranicznego, zalewającego rynek polski swymi wyrobami. Dla ratowania polskości przemysłu zapałczanego Minister Skarbu zaproponował środek nieco dziwny, mianowicie: wprowadzenie monopolu i wydzierżawienie go koncernowi zagranicznemu. Projekt ten został urzeczywistniony. W ten sposób p. Minister Grabski odsunął przejście przemysłu zapałczanego w ręce polskie na lat dwadzieścia, t. j. na czas trwania umowy z szwedzko-amerykańskim koncernem Kreugera. Termin ten w roku 1930 przesunięty został o dalszych lat 20. Profesor Tennenbaum („Struktura gospodarstwa polskiego" t. I. str. 149) wyraził się, że „w ten sposób nastąpiła stopniowa substytucja królestwa na ziemi, przez królestwo niebieskie"...

Nie wnikając w szczegóły, stwierdzić musimy, że wprowadzenie Monopolu Zapałczonego pozbawiło Wielkopolskę i Pomorze przemysłu tej branży. Jak wynika z danych, zawartych w Roczniku Ministerstwa Skarbu na r. 1928 (str. 474) istniały w roku 1924, t. j. na rok przed wprowadzeniem monopolu, trzy fabryki zapałek w okręgu Izby Skarbowej w Poznaniu (na Pomorzu nie było zapałczarni). Trzy te fabryki zatrudniały 450 robotników i w r. 1924 wyprodukowały 71 916 030 pudełek zapałek, co stanowiło 13% ówczesnej produkcji ogólnokrajowej.

Obecnie, t. j. w r. 1937, działają w Polsce tylko 4 fabryki zapałek, zatrudniające ogółem 788 robotników. Cztery te fabryki znajdują się w woj. warszawskim, kieleckim, poleskim i śląskim.

Trzy fabryki, jakie przed wprowadzeniem Monopolu Zapałczanego były czynne w Wielkopolsce, przestały istnieć. Koncern zagraniczny — mimo interwencji Min. Grabskiego — nie pozwolił im doczekać się „powrotu w ręce krajowe".

Przemysł tytoniowy

Przemysł tytoniowy przed 1924 r. posiadał na terenie b. zaboru pruskiego znakomite warunki rozwoju, z których korzystał w całej pełni. Swobodna konkurencja zmuszała przemysłowców branży tytoniowej do ustawicznego ulepszania jakości wyrobów, a detaliczni sprzedawcy współzawodniczyli pomiędzy sobą w dostarczaniu konsumentom starannie pielęgnowanego towaru, utrzymując miejsca sprzedaży w stanie odpowiadającym wymogom higieny i estetyki. Nie liczne, jeszcze istniejące składy tytoniowe, służą pamięci dawnego, kwitnącego stanu tej gałęzi.

Likwidacja prywatnego przemysłu tytoniowego przeprowadzona została w latach 1924 i 1925. Była ona rozłożona na dwa etapy: a) na przygotowanie likwidacji oraz b) na samą likwidację.

W pierwszej fazie — jak wyraża się sprawozdanie Polskiego Monopolu Tytoniowego za lata 1919—1925 (str. 28)... „zaostrzona od chwili przystąpienia do akcji likwidacyjnej kontrola organów skarbowych i monopolowych doprowadziła do zlikwidowania przed wykupem, t. j. przed dniem 31 lipca 1924 r." — 10 fabryk w woj. pomorskim i 35 fabryk w woj. poznańskim. O tej fazie „przedlikwidacyjnej" pozostało w byłej dzielnicy pruskiej — wśród kół gospodarczych — wspomnienie przykre; ludzie pamiętają jeszcze nadmiar gorliwości, z jakim przeprowadzano kontrolę fabryk tytoniowych, zachęcając je do „dobrowolnej" likwidacji przed terminem wykupu, względnie skwapliwie korzystając z możności zamknięcia fabryk z racji przekroczenia przepisów. Czy przekroczenia te były istotne czy nieistotne, w to obecnie nie wnikamy.

W drugiej fazie, t. j. drogą wykupu zlikwidowano dalszych sześć fabryk w woj. pomorskim i 32 fabryki w woj. poznańskim przyczym stwierdzić należy, że

tylko 6 fabryk wykupiono całkowicie, zaś od pozostałych 32 fabryk odkupiono tylko maszyny, narzędzia i surowce[1].

Reasumując, stwierdzamy, że z chwilą przejęcia przemysłu tytoniowego przez Monopol, uległy likwidacji 83 prywatne fabryki tytoniowe wielkopolsko-pomorskie, dając w ostatnim okresie swego istnienia zatrudnienie około 10 tysięcom pracowników (por. Fiedlera: „Przemysł Wielkopolski" str. 75).

A teraz przeciwstawmy ówczesnemu stanowi przemysłu tytoniowego — stan jego dzisiejszy. Jak wynika z oficjalnych danych D. P. M. T., Monopol utrzymuje na terenie woj. poznańskiego 3 wytwórnie, zatrudniające 2 077 pracowników, a na terenie woj. pomorskiego 1 wytwórnię, zatrudniającą 140 pracowników. A więc: na obszarze Wielkopolski i Pomorza — dawniej istniały 83 prywatne fabryki zatrudniające ok. 10 000 pracowników, dzisiaj zaś istnieją 4 wytwórnie państwowe, zatrudniające 2 221 pracowników.

Nie jest wprawdzie rzeczą autora analizowanie skutków ogólnogospodarczych monopolizacji przemysłu tytoniowego sądzi on jednak, że nie od rzeczy będzie zacytowanie opinii znakomitego ekonomisty prof. Tennenbauma, który w swej pracy o „Strukturze Gospodarstwa Polskiego" (tom I. str. 139) o skupie prywatnych fabryk tytoniowych wyraża się następująco:

„Uważam skup fabryk prywatnych przez Monopol Tytoniowy za błąd. Lepiej byłoby użyć pieniądze na inne cele, np. na budowę dróg, aniżeli na skupywanie prywatnych fabryk totoniu. Gdyby utrzymywano prywatne fabryki tytoniu i zrobiono z nich dostawcę tytoniu, to przy wytworzonej w ten sposób przeciwstawności interesów pomiędzy Monopolem jako nabywcą papierosów i tytoniu a prywatnymi przedsiębiorstwami tytoniowymi jako dostawcami papierosów dla Monopolu, zakupione przez Monopol tytonie kalkulowałyby się zapewne taniej niż wytworzone we własnych zakładach. Dążenie jednak do fabrykacji państwowej byłoby i jest w Polsce bardzo silne. Państwo jako przedsiębiorca przeceniło znaczenie zysku fabrykacyjnego, a nie doceniło znaczenia zysku kupieckiego. Jednocześnie z zawarciem pożyczki tytoniowej włoskiej Monopol Tytoniowy zawarł umowy niesłychanie krępujące jego działalność".

Nie zagłębiając się dalej w kwestię celowości wykupu prywatnych fabryk przez Monopol Tytoniowy, ograniczamy się do stwierdzenia, że monopolizacja przemysłu tytoniowego oznaczała silny cios, wymierzony w gospodarstwo Wielkopolski i Pomorza, gdyż nietylko odebrała kilkudziesięciu przedsiębiorcom ich warsztaty pracy, nietylko pozbawiła pracy tysięczne zastępy pracowników, ale i poważnie ograniczyła obroty w licznych przemysłach i rzemiosłach pomocniczych w stosunku do przemysłu tytoniowego, jak to np. w przemyśle papierniczym, poligraficznym i reklamowym.

Monopol solny

Kopalnia soli Wapno, leżąca na terenie Wielkopolski, jest jedynym prywatnym przedsiębiorstwem w Polsce, które za pośrednictwem Polskiego Monopolu Solnego pokrywa spożycie soli w kraju. Wszystkie pozostałe przedsiębiorstwa, zaopatrujące państwo w sól, są w rękach Monopolu Solnego, który ma wyłączne prawo sprzedaży, dzięki czemu może prowadzić dowolną politykę gospodarczą w przemyśle solnym. W danym więc wypadku, zagadnienie ustosunkowania się Monopolu do przemysłu solnego w Wielkopolsce, pokrywa się z jego ustosunkowaniem do przemysłu prywatnego wogóle.

Porównanie ogólnej sytuacji kopalni soli w Wapnie w Wielkopolsce z sytuacją zakładów przemysłowych, leżących w innych dzielnicach Polski a będących własnością Państwa, jest nader trudne ze względu na różne ustosunkowanie się Monopolu do poszczególnych warsztatów pracy, spowodowane tymi lub innymi motywami.

Ogólnie biorąc, naturalne warunki eksploatacyjne Wapna, ze względu na charakter geologiczny złóż solnych oraz koncentrację i bogactwo zapasów soli, są w porównaniu z salinami rządowymi bezsprzecznie gospodarczo korzystniejsze.

Natomiast warunki ekonomiczne eksplotacji prywatnych kopalni soli w Wielkopolsce, stwarzane przez Dyrekcję Monopolu Solnego, są o wiele mniej korzystne od warunków, przyznanych salinom państwowym w Bochni i Wieliczce. Przekonamy się o tym poniżej.

I. Kopalnia w Wapnie, zgodnie z planami P. M. S. produkuje rocznie obecnie

54 000 t. przy załodze 210 robotników i średnim zatrudnieniu 3 dni w tygodniu,

mogłaby zaś produkować około 200 000 t. bez żadnych nowych urządzeń i inwestycji, a tylko

przy załodze 280 robotników i zatrudnieniu 6 dni w tygodniu.

W salinach państwowych robotnicy są zatrudnieni przeważnie przez wszystkie dni robocze w tygodniu i liczba ich w samej tylko Wieliczce wynosi około 1 000 robotników.

II. Warsztaty pracy (kopalnie), należące do Monopolu Solnego pod względem technicznym i gospodarczym, pracują w warunkach odmiennych od prywatnej kopalni w Wapnie.

W zakładach państwowych koszty wydobycia odgrywają główną rolę, natomiast amorytazacja — bardzo nieznaczną. W kopalni Wapno — koszty wydobycia i koszty amortyzacji w obecnych warunkach odgrywają rolę równorzędną, a to ze względu na potrzebę budowy (kosztem wielu milionów złotych) szybów obudowanych żelazem, systemem zamrażania. Koszty bicia szybów w Wapnie, w porównaniu z Wieliczką, dają stosunek 1:10, a może nawet więcej. Autor nie zna wprawdzie kosztów produkcji (włączając w nie amortyzację i emerytury) Wieliczki i Bochni, ponieważ sprawozdania odnośne nie są od dłuższego już czasu ogłaszane, ocenia je jednak, zgodnie z opinią fachowców, na około 28—30 zł na tonę. Koszty własne prywatnej kopalni są

[1] Wiadomości tutaj cytowane zamieszczamy za sprawozdaniem D. P. M. T. za lata 1919—1925.

również trudne do ujęcia, niemniej jednak charakterystyczne jest, iż cena po jakiej Monopol Solny nabywa sól mieloną z prywatnej kopalni wielkopolskiej, wynosi przeciętnie 23 zł. za tonę (bez żadnych dopłat za workowanie, plombowanie i t. d.). A więc, cena nabycia leży poniżej kosztów wytwarzania soli w salinach państwowych! To też nic dziwnego, że pan poseł E. Hutten-Czapski, sprawozdawca preliminarza Ministerstwa Przemysłu i Handlu, mógł oświadczyć co następuje:[2]

„...dopiero zakupy taniej soli z Wapna, należącego do firmy „Solvay", umożliwiają osiąganie części tego wysokiego dochodu, jaki Skarb z soli otrzymuje".

Niedość na tym:

Przy pełnym zatrudnieniu prywatnej kopalni (200 000 ton rocznie) mogłaby ona zniżyć przeciętną cenę sprzedaży Monopolowi conajmniej o 5,— zł. t. zn. zredukować ją do zł. 18,—. Ale na to nie zezwala Monopol...

Z powyższego wynika, iż polityka sprzedaży Monopolu jest pod kątem widzenia głównie interesów państwowych, skutkiem czego polityka inwestowania pieniędzy w kopalni Wapno, a więc polityka uprzemysłowienia Wielkopolski, musi być zredukowana do niezbędnego minimum, gdyż mając tylko jednego odbiorcę w Polsce, którym jest Monopol sprzedaży, równocześnie produkujący własną sól, prywatna salina musi się liczyć z wszelkimi możliwościami, nawet z ewentualnością wstrzymania zakupu soli u nas.

III. Sprawa eksportu kopalni wielkopolskiej, jakkolwiek położonej najbliżej morza, nie wchodzi w grę ze względu na drogi transport kolejowy oraz wysokie koszty przeładunkowe w naszych portach i brak spławnych wód w najbliższym sąsiedztwie, jak też politykę dumpingową naszych konkurentów Niemiec i Rosji, z których pierwsze wydobywają sól równocześnie z solami potasowymi, a Rosja, jak wiadomo, przy eksporcie nie liczy kosztów transportu.

IV. Wreszcie — niezmiernie charakterystycznym jest następujący szczegół polityki sprzedażnej Monopolu Solnego:

Oto na sól z Wapna, a więc sól pochodzenia kopalnianego, Monopol wyznaczył tę samą cenę sprzedażną, co na t. zw. warzonkę, t. j. sól wytwarzaną na drodze chemicznej. Cena warzonki (sól kuchenna „biała") powinna być wyższa nietylko ze względu na jej jakość (wyższą od soli kopalnianej — t. j. soli kuchennej „szarej"), ale i ze względu na wyższy koszt wytwarzania warzonki, (specjalna aparatura, duże spożycie węgla itd.). To też cena sprzedaży soli wieleckiej, a więc soli szarej, kopalnianej, jest znacznie niższa od ceny sprzedażnej warzonki.

Natomiast cena takiej samej (kopalnianej, szarej) soli z Wapna została zrównana z ceną warzonki! Zdaje się, że jedynym wytłumaczeniem tego paradoksu gospodarczego będzie pogląd, iż w rachubę wchodzi swoista prohibicja, mająca na celu podcięcie zbytu soli z prywatnej saliny wielkopolskiej.

* * *

Jak z powyższych faktów zdołaliśmy się przekonać, słusznie głosi tak bezstronny obserwator naszego życia gospodarczego, jakim jest prof. H. Tennenbaum[3], że:

„Przy zakupach Monopol Solny kieruje się motywem dzielnicowym i stawia sobie za cel utrzymanie kopalni soli w województwie krakowskim".

Oczywiście kosztem przemysłu solnego Wielkopolski!

Monopol spirytusowy

Od polityki eksploatacyjnej Monopolu Spirytusowego zależą losy kilku branż przemysłu prywatnego: gorzelnictwa, przemysłu wódczanego, octowego, perfumeryjnego, farmaceutycznego i i.

Ponieważ szczegółowe omówienie wszystkich kwestii, jakie z tematem niniejszym się wiążą, zajęłoby zbyt dużo miejsca ograniczamy się do krótkiego streszczenia kilku uwag.

Jako nabywca spirytusowy, Monopol obrał rosyjską metodę ustalania ceny odrębnej dla każdego województwa. Tak jak obecnie sprawa wojewódzkiej ceny za spirytus jest postawiona, służyć może ona za jaskrawy przykład sztucznego faworyzowania warsztatów przemysłowych Polski „B" kosztem Polski „A". Monopol opłaca najniższe ceny za spirytus, wyprodukowany w woj. poznańskim, a najwyższe ceny za spirytus, pochodzący z... Wileńszczyzny mimo, że koszt surowca, poziom płac i obciążeń publicznych są u nas bezwzględnie wyższe niż w wielu innych województwach. Jak wynika z obliczenia, dokonanego przez p. dyr. mgr Fr. Żółtowskiego, Monopol Spirytusowy na przestrzeni lat 1927—1937 nie dopłacił (dzięki swej polityce zakupu) gorzelniom rolniczym Poznańskiego sumę 4 783 686 zł...

Jako sprzedawca spirytusu, Monopol zapisał się w pamięci przemysłowców wódczanych dość osobliwym posunięciem, jakim było podwyższenie ceny sprzedażnej za spirytus w roku 1930 (z zł. 11,50 na 13 zł. za litr); stało się to w okresie, kiedy kryzys szalał w całej pełni i kiedy wszyscy fachowcy ostrzegali przed tego rodzaju eksperymentem, słusznie zapowiadając — co też oczywiście się ziściło — że podwyższenie ceny w najgorszym okresie doszczętnie skurczy i tak już wynędzniały rynek krajowy i dobije przemysł wódczany...

Jak widzimy polityka eksploatacyjna Monopolu Spirytusowego kroczy swoistymi drogami. A zależą od niej interesy już nie tylko prywatnego życia gospodarczego, ale i intersy obrony kraju. Postulatem, który w myśl zasadniczych założeń naszej polityki obronności, powinien być z całą energią zrealizowany, jest zwiększenie zbytu spirytusu przede wszystkim dla celów napędnych.

* * *

Tyle o stosunku monopolów do przemysłu. W numerze następnym omówimy stosunek ich do handlu wielkopolskiego.

[2] Sprawozdanie Komisji Budżetowej o preliminarzu budżetowym grupy C. Monopole na r. 1937/38 (druk sejmowy nr. 300, część 8, str. 6).

[3] „Struktura Gospodarstwa Polskiego", tom I, str. 138.

PRZEKROJE GOSPODARCZE

Co utrudnia bezpośredni eksport zboża

Niejednokrotnie spotyka prywatne kupiectwo zbożowe zarzut, że nie prowadzi bezpośredniego eksportu, posługując się pośrednictwem Gdańska, z którym nie zawsze stosunki handlowe układają się po linii naszych interesów.

Pragnąc sobie zdać dokładnie sprawę z motywów wstrzymywania się od eksportu bezpośredniego i możliwości jego podjęcia, oraz z zakresu mankamentów ujawniających się w pracy z Gdańskim, przeprowadziliśmy wśród prywatnego kupiectwa zbożowego ankietę, której wynik jest następujący:

W przytłaczającej większości kupiectwo zbożowe eksportuje za pośrednictwem Gdańska. Tylko w sporadycznych wypadkach, zresztą bardzo rzadkich eksport jest prowadzony bezpośrednio. To samo tyczy się eksportu nasion oleistych i koniczyny.

Głównymi przyczynami nieprowadzenia bezpośredniego eksportu to: 1. Brak odpowiednich kapitałów obrotowych; 2. Brak własnych spichrzów; 3. Utrudnienia administracyjne; 4. Przywileje udzielane firmom gdańskim przez państwo.

Brak odpowiednich kapitałów obrotowych mógłby uzupełnić kredyt udzielany przez banki. Niestety, w obecnych warunkach współpraca z bankami natrafia na duże trudności. Powstaje tu konieczność uruchomienia kredytu krótkoterminowego, udzielanego na podstawie przedłożenia dokumentu wysyłkowego na adres spedytora zagranicznego.

Prowadzenie eksportu bezpośredniego bez magazynowania w spichrzach gdańskich byłoby bardzo utrudnione, bez nich bowiem jest wprost nie do pomyślenia stworzenie większej partii standartowej, co przecież stwarza możliwości uzyskania znacznie lepszych warunków sprzedaży; z tego też względu posiada to dla eksportera pierwszorzędne znaczenie.

Aczkolwiek spichrze gdańskie posiadają dla polskiego eksportera duże znaczenie, nie mniej, przy pewnych wysiłkach i organizacji, możnaby się bez nich obyć.

Najidealniejszym sposobem transportu jakiegokolwiek towaru jest załadowanie go w miejscu produkcji a wyładowanie w miejscu przeznaczenia. Ponieważ w ten idealny i tani sposób transport tylko w niewielu wypadkach da się zastosować, należy szukać jaknajkorzystniejszych warunków i to co do czasu i kosztów. Należy zatym szukać sposobu przeładunku wprost z jednego źródła transportowego do drugiego, z bezwzględnym pomijaniem magazynów, które tylko transport przedrażają. W portach o ruchliwym przeładunku można zawsze transporty owe w ten sposób nastawić, że magazyn staje się zbyteczny. Mówmy ściślej o warunkach poznańskich; ładunek na barki na rzece Warcie i przeładunek w Szczecinie przy tańszym tonażu, umożliwia bezsprzecznie obycie się bez magazynu, a kalkulacja przemawia dość jaskrawo na korzyść transportu wodnego via Szczecin, niż kolejowego via Gdańsk.

Gdyby chodziło o drogę eksportu, możnaby ją ustalić fob Poznań — Oborniki — Wronki — Obrzycko i Międzychód, wykorzystując rentowniejszą kalkulację frachtu wodnego.

Poważnym utrudnieniem w prowadzeniu bezpośredniego eksportu jest narzucanie eksporterowi techniki wywozu, która często pozostaje w sprzeczności z kalkulacją kupiecką. Pozostawienie pod tym względem swobody, stanowiłoby jeden z czynników przyczyniających się do powstania lepszych warunków dla eksportu bezpośredniego.

Do utrudnień w zakresie techniki eksportu, zaliczyć również trzeba działalność Polskiego Biura Eksportowego w Gdańsku, które decyduje o posiadaniu kontyngentów wywozowych.

Na skutek siedziby Polskiego Biura Eksportowego w Gdańsku, utrzymują kupcy gdańscy ściślejszy kontakt z Biurem, a nawet mają decydujący wpływ na rozdział kontyngentów, tak, że polski kupiec zamieszkały w sercu kraju zostaje jeżeli nie usunięty od współudziału w eksporcie to przynajmniej pomijany. Dwuletnia praktyka wykazała, że udział w eksporcie mają przede wszystkim firmy gdańskie i te firmy krajowe, których przedstawiciele mają reprezentantów w Polskim Biurze, względnie utrzymują z nim bliższy przyjazny stosunek. Sporadyczne wypadki, w których poszczególne firmy krajowe otrzymywały pewne kontyngenty wywozowe można uważać raczej za tarczę ochronną ...dla polityki biura.

Jak się rzekło wyżej, w liczniejszych wypadkach, aniżeli ma to miejsce przy zbożu, istnieje bezpośredni eksport nasion. Lecz i tu również znajdują się poważne trudności, hamujące jego rozwój.

Nasiona oleiste oraz koniczyny eksportuje się bezpośrednio, via Gdańsk. U odbiorców zamorskich polski eksport spotyka się stale z poważną konkurencją firm gdańskich podcinających ceny.

Na osobne omówienie zasługuje problem taryfy kolejowej, która w dzisiejszym stanie rzeczy nie stwarza przychylnych warunków dla taniej kalkulacji eksportu polskiego zboża, czy nasion. Tymczasem firmy eksportowe gdańskie mają możność korzystania ze specjalnych zniżek taryfowych, jak bowiem wiadomo, towary idące do Gdańska, otrzymują gdańskie firmy według eksportowej taryfy wyjątkowej. Tymczasem kupiec polski celem stworzenia partii eksportowej, dysponując towary na swój magazyn, do przeczyszczania czy skompletowania, musi płacić wysokie normalne stawki przewozowe. Okoliczność ta przekreśla oczywiście konkurencyjną w stosunku do eksportera gdańskiego kalkulację.

Mgr Zdzisław Modrzewski

Kanał Warta — Gopło — Wisła i żegluga śródlądowa w Polsce

W porównaniu do innych krajów Polska znajduje się pod względem długości dróg wodnych na 7 miejscu; wynoszą one 5 900 km. w czym 880 km. dróg sztucznych. Przed nami znajduje się Rosja, Stany Zjednoczone, Niemcy, Francja, Szwecja, i Anglia, za nami zaś: Holandia, Czechosłowacja, Rumunia, Włochy i Belgia. Natomiast jeżeli chodzi o ilość przewozów żeglugowych na drogach śródlądowych, Polska znajduje się na miejscu ostatnim, bo roczny przewóz wynosi 0,5 mil. ton (1931 r.) podczas gdy Niemcy miały 110 mil. ton, a Czechosłowacja na swym małym odcinku dróg wodnych (744 km) 4 mil. ton.

W przeliczeniu na głowę ludności, przewozów żeglugowych i kolejowych otrzymujemy w tono-kilometrach:

Przewozy w żegludze śródlądowej	Niemcy . . .	360
„ „ „	Czechosłowacja	137
„ „ „	Polska . . .	6
Przewozy koleją	Niemcy	1050
„ „	Czechosłowacja	560
„ „	Polska	700

Liczby te wskazują, że na ogólną ilość przewozów na drogach wodnych i na kolejach wyrażoną w tono-kilometrach przypada na żeglugę śródlądową:

w Niemczech	36%
w Czechosłowacji	24%
w Polsce	1%

A więc w Polsce bije w oczy zupełny zanik przewozów wodnych, natomiast co do przewozów kolejowych Polska zajmuje poczesne miejsce wśród naszych dwu sąsiadów. Taki stan rzeczy wiąże się z naszą dotychczasową polityką komunikacyjną. Ministerstwo Komunikacji w trosce o rentowność kolei okazywało jak największą ochronę interesów kolei, dlatego też wszystkie inne środki transportu poza koleją, za wyjątkiem może komunikacji powietrznej, były traktowane po macoszemu. Wprawdzie, w odniesieniu do żeglugi śródlądowej, która z charakteru swych transportów nie mogła być groźną konkurentką dla kolei, nie stosowano chroniących kolej taryf, ale też nie przeprowadzano należytych inwestycji dla konserwowania, względnie usprawniania dróg wodnych. Polska w ciągu 12 lat 1924—1935 wydawała przeciętnie na drogi wodne po 15 900 mil. zł rocznie. W tych ramach przeprowadzane inwestycje są zbyt małe w stosunku do istotnych potrzeb. W wydanej w r. 1935 w Królewcu broszurze pt. „Flussdienst Ost-Preussen Reich" autor Ross wskazuje na złe utrzymanie koryta Wisły pomorskiej i przytacza nasze asygnowania budżetowe na drogi wodne w ostatnich 12 latach, wyrażając przekonanie, że przy takich asygnowaniach nie może być mowy o należytym utrzymywaniu dróg wodnych i że jest nieuniknione cofanie się polskiej żeglugi wewnętrznej. Nadmienić przy tym warto, że Rzesza niemiecka wydaje rocznie przeciętnie ca 200 mil. na drogi wodne.

Śródlądowa żegluga rzeczna w Polsce nie jest należycie rozwinięta. Składają się na to: niedostateczna regulacja istniejących arterii wodnych, brak między innymi odpowiednich sztucznych kanałowych połączeń, oraz niedostateczne uświadomienie sfer gospodarczych co do korzyści śródlądowego transportu wodnego.

Stosunkowo pmyślne warunki dla żeglugi śródlądowej istnieją w Wielkopolsce gdzie głównymi arteriami wodnymi są rzeki Warta i Noteć wraz z Kanałem Bydgoskim, oraz połączenie Wisła—Odra.

Swego czasu w transportach towarowych Warta odgrywała poważną rolę. W ostatnich jednakże latach je, znaczenie coraz bardziej maleje. Dne co do ilości i rodzaju ważniejszych towarów transportowanych na Warcie w latach 1925–1935 przedstawiają się następująco (w tonach):

Towary	Rok										
	1925	1926	1927	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935
Cukier	19 900	92 400	1 800	1 360	22 000	10 800	15 300	—	—	—	—
zboże	8 000	28 600	26 000	51 000	84 000	120 000	25 500	92 000	58 000	24 000	19 000
węgiel	0	40 000	43 000	58 000	63 000	51 000	42 000	9 500	750	—	—
drzewo	92 000	104 000	109 000	50 000	5 000	200	600	—	—	—	—

Jak z powyższych cyfr wynika, ruch żeglugowy na Warcie zmalał w latach ostatnich do minimum. Wytłumaczyć to należy barierami celnymi i dewizowymi Niemiec dla polskich płodów rolnych oraz uprzywilejowaniem transportów eksportowych drogą kolejową do Gdyni celem odciągnięcia tych transportów od portów niemieckich. W ten sposób porty niemieckie przestałyby służyć eksportowi polskiemu, ale i Warta straciła swoje znaczenie jako droga żeglowna.

Drugą arterią wodną Wielkopolski jest droga wodna Wisła—Odra, której długość wynosi 179 km. W latach ostatnich ruch towarowy na drodze tej wzrósł wydatnie, tak, że za lata 1934—1935 przewozy wyniosły (przez Brdyujście) 166 000 i 222 000 ton oraz tratwami 32 000 i 50 000 ton. Z ważniejszych towarów wymienić tu należy cukier, zboże i mąkę, sodę i cegłę.

Zasięg drogi Wisła—Odra obejmuje teoretycznie wielkie obszary, bo przez Wisłę całą sieć dróg wodnych

w Polsce prócz Warty. Droga ta, a w szczególności kanał Bydgoski nie jest należycie wykorzystana, gdyż nie ma połączenia na ziemiach polskich z tak uregulowanym szlakiem, jakim jest Warta. Celem dołączenia Warty do sieci dróg wodnych w Polsce, a więc do Wisły, opracowano projekt budowy kanału Warta—Gopło!

Sprawa budowy tego kanału była wielokrotnie poruszana w prasie. Podkreśla się duże korzyści gospodarcze tej inwestycji w kierunku ożywienia żeglugi śródlądowej na przestrzeni Poznań—Gdynia. Łącznie z tym warto się zastanowić, jak będzie przedstawiać się kalkulacja transportu ważniejszych towarów w porównaniu z kosztami transportu kolejowego.

Transport wodny racjonalnie zorganizowany jest zwykle tańszy od kolejowego, o ile porównywać współmierne warunki jak. rodzaj, objętość, ciężar ładunku, odległość, koszty eksploatacji taboru itp.; na rzecz transportu wodnego przypadają towary masowe nie wymagające pospiesznego przewozu. Charakterystyczną cechą taryf przewozowych w żegludze śródlądowej jest ich pewna elastyczność pod wpływem prawa popytu i podaży (rynek frachtowy), jednakże o odchyleniach w pobliżu kosztów własnych, tymczasem taryfy kolejowe ustalane są różnorodnie, często na poziomie deficytowym, lub na poziomie niewspółmiernie wysokim. Dla porównania więc rentowności, że tak powiem, transportowej projektowanej drogi wodnej Warta—Gdynia, należy przekalkulować poszczególne rodzaje towaru przy różnych możliwościach przewozowych.

KALKULACJA

transportów wodnych i możliwości eksploatacyjne projektowanego szlaku wodnego Warta — Gopło — Wisła — Gdynia.

Trasę powyższego połączenia wodnego wynoszącą ca 495 km. podzielić można na 4 odcinki:

a) Poznań — Konin długości ca 155 km (rzeka Warta)
b) Konin — Brdy Ujście długości ca 160 km (projektowany kanał Morzysławski, jeziora Gosławickie i Ślesińskie, projektowany kanał do Gopła, górna Noteć, skanalizowana górna Noteć, kanał Bydgoski, Brdy Ujście)
c) Brdyujście — Gdańsk długości ca 160 km (Wisła)
d) Gdańsk — Gdynia długości ca 20 km (szlak zatoki morskiej Gdańsk — Gdynia)

Na powyższym szlaku kursować mogą barki małego typu „Finovmass" tzw. „Uniwersalne" o następujących wymiarach maksymalnych: długości 40,5 m., szerokości 4,88 m.

Obciążenie barki wynosi przy dobrym stanie wód 180 ton, przy niskich stanach wody 80 ton, średnio 120 ton.

Czas trwania transportu na odcinku a) . . 4—5 dni
„ „ „ „ „ b) . . 4 „
„ „ „ „ „ c) . . 3 „
„ „ „ „ „ d) . . ca 3 godziny

razem ca 13 dni

Załadowanie barki . . . . . 6 dni
wyładowanie barki . . . . . 4 „
powrót do Poznania . . . . . 12 „ = 22 dni

Łączny czas trwania transportu . . . . . ca 35 dni

Koszty transportu:

Holowanie na trasie Poznań — Gdynia . . . . . zł 7,60
Opłaty śluzowe i kilometrowe, wynagrodzenie berlinkarza i karty ekspedycyjne . . . . . zł 12,—
ogółem za tonę ładunku zł 19,60
Koszty holowania próżnej barki z Gdyni do Poznania zł 3,30
zł 22,90

Przewóz 1 tony towaru z Poznania do Gdyni wynosi ca zł 22,90, jeżeli dla braku ładunku powrotnego w Gdyni, berlinkarz wracać musi z próżną barką do Poznania. Przy otrzymaniu ładunku powrotnego odpadają koszty holowania barki próżnej i wówczas koszt przewozu 1 tony kalkuluje się o ca 3,30 taniej, wynosząc za tonę towaru do Gdyni zł 19,60.

MOŻLIWOŚCI TRANSPORTOWE:

W Eksporcie: rocznie
a) zboża w ziarnie i mąka zboż., przypuszczalny wywóz 80 000 ton
b) mąka ziemniaczana „ „ 10 000 „
c) mąką kostna „ „ 4 000 „
d) cukier „ „ ca 15 000 „
e) drzewo użytkowe i nieobrobione „ „ „ 10 000 „
f) drzewo tarte nieheblowane „ „ „ 1 500 „
razem eksport ca 120 500 ton

W Imporcie:
g) ryż przypuszczalnie rocznie 2 000 ton
h) śledzie solone „ „ 3 000 „
i) rudy siarkowe (pirvty) „ „ 7 000 „
j) fosfory „ „ 12 000 „
k) siemie lniane „ „ ca 1 000 „
l) inne drobnic. ładunki „ „ ca 2 000 „ 27 000 ton
razem import i eksport ca 147 500 ton

Kalkulacja transportów za 1000 kg.	Przewóz kolejowy	R eczny plus koszty dowozu do portu rzeczn.	Różnica
ad a) Poznań — Gdynia taryfa specjalna P.A.1.	zł 16,50	23,40	6,90
Śrem — Gdynia	„ 17,80	22,80	5,—
Chocicza — Gdynia	„ 17,60	22,80	5,20
Konin — Gdynia	„ 17,60	22,30	4,70
ad b) Luboń — Gdynia taryfa specjalna P.A.1.	zł 26,50	19,60	6,90
ad c) Luboń — Gdynia taryfa specj. G. E. C.	zł 10,80	19,60	8,80
ad d) Gniezno — Gdynia taryfa specj. P. C. 28.	zł 35,50		+ 2,40
Września — Gdynia	„ 35,50		+ 2,40
Kościan — Gdynia	„ 33,20		+ 0,10
Opalenica — Gdynia	„ 24,40		— 8,70
Szamotuły — Gdynia	„ 20,80		— 12,30
Poznań — Gdynia plus koszty dowozu do Poznania i przeładunek		19,60 13,50 zł 33,10	
ad e) Orzechowo — Gdynia taryfa 904 K. T.	zł 12,—	19,60	— 7,60
ad f) Orzechowo — Gdynia taryfa 910 K. T.	zł 12,—	19,60	— 7,60
ad g) Gdynia — Poznań taryfa 21 K. T.	zł 63,—	19,60	+ 43,40

Zapotrzebowanie ryżu dla miasta Poznania i okolicy w promieniu do 100 km może być pokryte transportami drogą wodną z Gdyni do Poznania i stąd koleją do poszczególnych stacyj przeznaczenia.

Kalkulacja transportów za 1000 kg.	Przewóz kolejowy	Rzeczny plus koszty dowozu do portu rzeczn.	Różnica
ad h) Gdynia — Poznań taryfa poz. 110 K. T.	zł 19,70	19,60	+ 0,10
ad i) Gdynia — Luboń taryfa poz. 241 c.K.T.	zł 6,60	19,60	— 13,—
ad j) Gdynia — Luboń taryfa poz. 643a i b.	zł 6,60	19,60	— 13,—
ad k) Gdynia — Szamotuły taryfa poz. 6a K. T.	zł 27,30	19,60	+ 0,70
plus koszty przewozu kolejowego Poznań-Szamotuły		7,—	
ad l) Gdynia — Poznań	zł 44,45	19,60	+ 24,85

Z powyższych kalkulacji wynika, że przy obecnych taryfach kolejowych na drodze wodnej Gdynia — Poznań i z powrotem liczyć można na przewóz następujących towarów:

W eksporcie ca 10 000 ton mąki ziemniaczanej
„ 6 000 „ cukru

W imporcie ca 2 000 „ ryżu
„ 2 000 „ drobnicy

Razem ca 20 000 ton (ca 15% ogólnego obrotu towarowego).

Z przedstawionych wyżej cyfr porównawczych wynika, że przy obecnych taryfach kolejowych transport wodny projektowaną drogą będzie rentował się tylko w małej mierze, o ile oczywiście kolej nie podniesie

taryfy przewozowej do wysokości kryjącej koszty własne transportu.

Na stosunkowo wysoki koszt przewozu wodnego składa się ta okoliczność, że na drodze tej będą mogły kursować narazie mało pojemne barki, a następnie w drodze powrotnej szłyby przeważnie bez ładunku, gdyż stosunek eksportu do importu na tym szlaku wynosi 6:1. Nadmienić tu trzeba, że projekt budowy kanału Warta—Gopło przewiduje kursowanie barek o ładowności 250 t., jednakże praktycznie przez większą część sezonu nawigacyjnego będzie to niewykonalne, jeżeli nie zostaną wykonane prace pogłębiarskie na górnej Noteci i nie zostaną przebudowane niektóre śluzy.

Znacznie lepszą pozycję pod względem wykorzystania taboru w obu kierunkach ma kolej na szlaku Śląsk—Gdynia, na którym wozi po deficytowej stawce węgiel (4,20) gdyż tabor wraca z Gdyni na Śląsk z rudą i złomem.

Narzuca się więc pytanie, czy żegluga towarowa na wodach śródlądowych ma rację bytu dla gospodarki ogólnej w dobie obecnej, kiedy kolej, dzięki rozbudowaniu swej sieci i udoskonaleniu technicznemu, osiągnęła wielką sprawność transportową i kiedy samochód ciężarowy pod względem sprawności w dostawie towaru z domu nadawcy do domu odbiorcy dystansuje bezapelacyjnie nawet kolej.

Odpowiedź brzmi pozytywnie. Potwierdzenie tej tezy widać na przykładach innych krajów znajdujących się w podobnych do nas warunkach terenowych. (Niemcy, Czechosłowacja, Belgia) Mianowicie kraje te przechodziły pewną stagnację w budowie dróg wodnych w okresie silnej rozbudowy kolei tj. w drugiej połowie XIX wieku, lecz po tym okresie i obecnie nastąpił nawrót do popierania żeglugi śródlądowej.

Najważniejszymi warunkami sprzyjającymi rozwojowi żeglugi śródlądowej w Polsce są:

1. doprowadzenie i utrzymanie dróg wodnych na poziomie umożliwiającym racjonalną eksploatację,

2. sprzyjanie takiemu podziałowi pracy (ładunków) pomiędzy żeglugą a koleją, który wypływałby ze zdrowej kalkulacji kosztów przewozowych, a więc by towary masowe w rejonie zasięgu drogi wodnej, kolej nie woziła po stawkach deficytowych.

Jako wniosek końcowy odnośnie nasuwającego się zagadnienia czy inwestycja na budowę drogi wodnej Warta—Gopło i uzyskanie przez to połączenia Warta—Wisła jest celowa i uzasadniona, przyjmuję następujący:

Inwestycje wodne, jak regulacje rzek i budowa kanałów nie mogą być traktowane wyłącznie z punktu widzenia zagadnienia komunikacyjnego. Rentowność tych inwestycyj nie może opierać się na dochodzie z żeglugi, podobnie jak wydatków na drogi kołowe nie można traktować jako przedsięwzięcia, które ma przynosić dochód bezpośredni.

Inwestycje wodne to — nie tylko zagadnienie komunikacyjne — to ograniczenie szkód powodziowych, to melioracja obszarów rolnych, to czynnik do ogólnego podniesienia dobrobytu kraju, to wreszcie powiększenie obronności kraju.

Na inwestycje wodne nie można patrzeć z perspektywy krótkich okresów czasu. Brak rentowności „transportowej" wobec niskich taryf kolejowych nie jest argumentem przeciwko budowie połączenia Warty i Wisły. Patrzeć należy na tę inwestycję z perspektywy dłuższego okresu czasu, a wówczas okaże się, że dla gospodarstwa polskiego inwestycja ta jest rentowna i konieczna.

NOTATKI

WALKA Z WIATRAKAMI

Jedno z większych miast pomorskich. Na jego czele znajduje się młody, energiczny, pełen zapału i dobrej woli burmistrz. W ciągu półtora roku swego urzędowania wiele już uczynił. Jego punktem ambicji jest pokazanie, że i bez pieniędzy można wiele w mieście zrobić, umiejętnie wyzyskując dobrą wolę miejscowego społeczeństwa i siły do pracy, reprezentowane w rękach bezrobotnych, których jest w mieście wielu. O ileż więcej mógłby jednak zrobić, gdyby nie opory, wynikające z demoralizacji szerzonej wśród bezrobotnych przez niemoralne społecznie nasze ustawodawstwo socjalne, udzielające chojnie wsparć finansowych bezrobotnym bez jakiejkolwiek odpłaty w formie pracy.

Wśród bezrobotnych owego miasta zawrzało. Zwiększyło się nasilenie bezrobocia, jakaś z ubocza prowadzona agitacja. Rada w radę, zbiera się tłum bezrobotnych i wysyła do burmistrza delegację.

— Dobrze — odpowiada delegacji burmistrz — zasiłki otrzymacie. Moja w tym głowa, że będą one większe, aniżeli normalne wypłacane przez Fundusz Bezrobocia. Stawiam jednak warunek: każdy musi odpracować uzyskany zasiłek.

Poszły w ruch telefony. Burmistrz dzwoni osobiście. Porozumiewa się z okolicznymi majątkami. Tu potrzeba do robót polnych 50 ludzi, tam 100, jeszcze gdzie indziej 30, ówdzie 60.

Majątki zobowiązują się zapłacić za wykonaną pracę. Z kolei następuje mobilizacja wśród firm przemysłowych samochodów ciężarowych. Trzeba ich wiele, bowiem jutro z rana należy odstawić do pracy w majątkach 300 ludzi.

— A więc zrobione! Jutro rano o 5-tej proszę stawić się przed magistratem, będą czekały platformy, które zawiozą wszystkich na miejsce pracy, miejsce pracy płatnej.

Na drugi dzień, wczesnym rankiem zajeżdżają przed magistrat bezpłatnie dostarczone przez miejscowe firmy przemysłowe ciężarówki. Ciężarówki są, niema jednak bezrobotnych. Zamiast 300 ludzi, stawiło się zaledwie 5.

— Dlaczego niema bezrobotnych?

— Bo oni wolą otrzymywać zasiłki darmo, bez pracy! — pada odpowiedź z ust przybyłych.

W tych warunkach, walka z bezrobociem, to zaiste, przysłowiowa walka z wiatrakami.

W jakim mieście pomorskim działo się to, i jaki to burmistrz, kto ciekaw, niechaj zwróci się z zapytaniem do nas. Chętnie służymy bliższymi informacjami,

CZY NIE ZDOBĘDZIEMY SIĘ NA POLSKĄ CHOLEWKARNIĘ?

Kilka lat temu, gdy chciało się w Poznaniu zamówić elganckie obuwie na miarę, to szewc zastrzegał sobie termin tygodniowy na sprowadzenie cholewek z Warszawy. Tłumaczył, jeżeli to interesowało klienta, że Warszawa posiada wielki wybór najmodniejszych skór, odpowiednich przykrawaczy cholewek (osobny fach) i że on sam jest „warszawskim" szewcem, obecnie osiadłym w Wielkopolsce.

Z biegiem lat wzrastała w Poznaniu liczba takich „warszawskich" szewców, wyróżniających się tym, iż reklamują się za pomocą oszklonych szafek, wypełnionych obuwiem miarowym (ze względu na złodziei nigdy całe pary, tylko but lub pantofel lewy albo prawy) i zawieszonych na frontach domów w śródmieściu. Liczba ta doszła w Poznaniu do dwóch setek. Powodzenie szewców „warszawskich" jest coraz większe, bo dają doskonały materiał, bardzo dobrą robotę i ceny ich nie są wiele wyższe od cen sklepowych za obuwie fabryczne lub chałupnicze w lepszym gatunku.

Szewcy t. zw. „warszawscy", specjaliści od obuwia modnego i luksusowego, aczkolwiek nie od razu, wpłynęli na poziom szewstwa poznańskiego, które za czasów niemieckich, wobec przygniatającej przewagi obuwia fabrycznego i ogólnego braku zainteresowania dla obuwia eleganckiego, ograniczało się raczej do zelowania i wyrobu obuwia bardzo prostego. Najazd szewców „warszawskich" spowodował z czasem szewców poznańskich do współzawodnictwa i dziś Poznań posiada miejscowe warsztaty szewskie, których wyroby obuwnicze w niczem (conajwyżej w niższej cenie) nie ustępują modnemu i luksusowemu obuwiu, wykonanemu w Warszawie.

Rozwój szewstwa miarowego w Poznaniu stworzył gospodarczą konieczność powstania w Poznaniu odpowiedniej fabryki cholewek.

Fabrykę taką uruchomił w Poznaniu, przed dwoma laty, przy Małych Garbarach 7a, Żyd Abraham Borenstein z Warszawy.

Rozpoczął skromnie z kilku pracownikami, a dziś zatrudnia przeszło dwudziestu ludzi (prawie samych Żydów) i posiada najnowocześniejsze maszyny do krojenia i szycia cholewek. Borenstein dysponujący wielkim wyborem skór i wykonujący zamówienia ku pełnemu zadowoleniu szewców (tak!), ma obecnie w Poznaniu stanowisko monopolistyczne i każdy szewc w Poznaniu, potrzebujący cholewek na miarowe obuwie luksusowe (szczególnie, jeżeli chodzi o skóry kolorowe i fantazyjne) zmuszony jest korzystać z jego usług.

Oczywiście są w Poznaniu, poza Borensteinem, cholewkarze-Polacy, ale ci nie mają ani tak wykwalifikowanych i utalentowanych przykrawaczy, ani też tego asortymentu skór. Poza cholewki z czarnego lub żółtego boksu i gemzę, zasadniczo nie wychodzą.

Powodzenie fabryki Borensteina tłumaczą sobie niejedni kredytem, jakiego ma udzielać. W jaki sposób Borenstein uruchomił swoją fabrykę w Poznaniu, nie wiemy, ale faktem jest, że kredytu szewcom poznańskim nie udziela, przeciwnie każe sobie drogo płacić za swój dobry towar i swoją dobrą robotę.

W obecnej sytuacji nie można robić zarzutu szewcom w Poznaniu, iż nabywają cholewki w fabryce żydowskiej. Z jednej strony klientela jest wymagająca i wybredna (paniom nie wystarcza n. p. gładka skóra z foki, chcą, żeby skóra ta była jeszcze wytłaczana w taki lub inny deseń), a z drugiej Borenstein jest w Poznaniu bez konkurencji.

Obecnie, gdy hasło „Wielkopolska bez Żydów" staje się coraz żywsze i aktualniejsze, należałoby dokonać czegoś konkretnego, chociażby na niewielkim, ale ważnym odcinku, rozwinięcia polskiego rzemiosła cholewkarskiego w Poznaniu.

Przykład rozwoju i powodzenia fabryki Borensteina poucza, iż podobne polskie przedsiębiorstwo, tak samo wyposażone w materiały, maszyny i ludzi, miałoby w Poznaniu pełną rację bytu, tym bardziej, że szewcy w Poznaniu, znani z patriotyzmu i uświadomienia narodowego, bez wahania poparli by placówkę polską i omijali by Borensteina, który siłą rzeczy musiałby likwidować swoje przedsiębiorstwo.

Uważamy, że instytucją powołaną do urzeczywistnienia rzuconej tutaj inicjatywy jest Izba Rzemieślnicza w Poznaniu.

Do uruchomienia polskiej fabryki cholewek w Poznaniu nie potrzeba na początek zbyt wiele. Nie od razu ma to być wielkie przedsiębiorstwo, ale od razu fabryka ta, rozpoczynając swoją działalność, musi posiadać wykwalifikowany i zdolny personel, oraz wielki wybór skór. Cholewkarze-Polacy są na miejscu, bądź w Warszawie, tak samo przykrawacze cholewek.

Izba Rzemieślnicza w Poznaniu, która przeprowadziła już niejedną akcję na pożytek polskiego rzemiosła w Wielkopolsce, może oprzeć się w sprawie zorganizowania w Poznaniu potrzebnej polskiej wytwórni cholewek o skonsolidowany „Cech szewców i cholewkarzy w Poznaniu", którego członkowie staną się co do jednego odbiorcami wyrobów nowej placówki, pod tym tylko warunkiem, że wytwórnia ta będzie na tym poziomie na którym znajduje się bezkonkurencyjna obecnie — niestety — fabryka cholewek Abrahama Borensteina.

sb

UBEZPIECZALNIE SPOŁECZNE I SEZONOWI PRACOWNICY

Obciążenia z tytułu świadczeń społecznych dotkliwie są odczuwane przez wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwa. W szczególności składki na rzecz ubezpieczalń społecznych są zbyt wysokie w stosunku do świadczeń otrzymywanych przez ubezpieczonych. Sprawę tę porusza się stale, jednakże bezskutecznie, ponieważ ubezpieczalnie społeczne niemożność obniżenia składek motywują szczegółowo rozkładem wydatków związanych ze swym istnieniem i działalnością.

Poznańska Ubezpieczalnia Społeczna miała w roku ostatnim 102% przypisu składek. Tak wysoki procent przypisu wyjaśnia się faktem zgłaszania do ubezpieczenia przez poszczególne przedsiębiorstwa widowiskowe, przedsiębiorstwa budowlane itp. zatrudniające pracowników przejściowo, w okresach wzmożnych zamówień. W praktyce kończy się jednak w większości wypadków na dokonaniu zgłoszenia, w niezwykle licznych bowiem wypadkach przedsiębiorstwa sezonowe, szczególniej takie, które nie posiadają stałej siedziby, nie regulują składek za ubezpieczonych pracowników. Bez względu na to ubezpieczalnie są zobowiązane do udzielania tej kategorii ubezpieczonym normalnych świadczeń. Na świadczenia te czerpie się środki pie-

nieżne z nadwyżek, jakie powstają ze składek normalnie uiszczanych przez solidne przedsiębiorstwa przemysłowo-handlowe. W ten sposób ubezpieczeni pracownicy sezonowi stanowią balast dla ubezpieczalni, które nie mając z tytułu ich ubezpieczenia odpowiednich przychodów, muszą ponosić za nich wydatki. Gdyby wyłączyć przedsiębiorstwa sezonowe od obowiązku ubezpieczania pracowników zatrudnionych przejściowo na okres powiedzmy, do 3 miesięcy, wówczas niewątpliwie zmniejszyłyby się poważnie koszty administracyjne i świadczeniowe ubezpieczaln społecznych, a w związku z tym zaistniałaby możność obniżenia obecnej taryfy składek.

Sprawę poruszamy narazie ogólnikowo, oddając ją pod rozwagę organizacjom gospodarczym.

TOCZY SIĘ MARKA PRUSKA...

Pod powyższym tytułem zamieścił łódzki „Głos Poranny" w numerze z dn. 11 września rb. artykuł zajmujący całą kolumnę druku. Pod tytułem głównym, znajdujemy subtytuł: „Upadek życia gospodarczego w Wielkopolsce".

W artykule tym, na podstawie materiałów zamieszczonych w szeregu numerach „Gospodarki Zachodniej" oraz informacyj prasy poznańskiej, scharakteryzowano obecny upadek gospodarczy Wielkopolski i prowadzoną na jej terenie wytężoną propagandę niemiecką. Przeciwstawiono jednocześnie to wszystko co dzieje się po tamtej, niemieckiej stronie granicy i w naszym pasie pogranicznym. Wreszcie przytoczono dosłownie, z powołaniem się na „Gospodarkę Zachodnią" szereg wyjątków z artykułu zamieszczonego w nr 10 naszego czasopisma p. t. „Caveant consules...", w którym zarzucaliśmy części społeczeństwa polskiego ułatwianie propagandy niemieckiej na naszych kresach zachodnich.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że „Głos Poranny" biorąc asumpt z naszych uwag starał się wybijać z nich kapitał dla porachunku między społeczeństwem żydowskim, a częścią społeczeństwa polskiego, zgrupowanego w Stronnictwie Narodowym. Oto mała tego próbka:

„Głos Poranny" kończy cytaty z „Gospodarki Zachodniej" następującym:

> „Propagandzie niemieckiej, uprawianej na polskich ziemiach zachodnich przez agentury obce, dzielnie pomaga propaganda czynników polskich".

Bezpośrednio pod zacytowanym wyjątkiem z naszego artykułu, tłustym drukiem zamieszcza następującą uwagę od siebie:

> — „Taką rolę spełnia endecja w Poznańskim i na Pomorzu, tak wygląda życie gospodarcze pod ich niepodzielnym wpływem, tak „obce agentury" pod hitlerowskim, śmiertelnie wrogim interesom państwowym i narodowi polskiemu, płaszczykiem endeckim „narodowym" pragnie przebiegły prusak dotrzeć do innych dzielnic Polski".

W podobny sposób ujęte są wszystkie uwagi. Nie chodzi w nich autorowi o sam fakt upadku gospodarczego Wielkopolski, lecz traktuje go jako kanwę dla rozgrywki ze Stronnictwem Narodowym, obwiniając je i wyłącznie tylko Stronnictwo o upadek ekonomiczny naszej dzielnicy.

Jesteśmy dalecy od tego, by kruszyć kopię w obronie Stronnictwa Narodowego przed atakiem organu łódzkiego społeczeństwa żydowskiego. Chodzi nam bowiem zupełnie o co innego. Musimy zastrzec się jak najkategoryczniej przeciw przedstawianiu naszych wywodów w takiej formie, że niezorientowany czytelnik, poprzestający tylko na przeczytaniu uwag „Głosu Porannego" mógłby sądzić, że artykuł nasz był wymierzony w taką czy inną zorganizowaną grupę społeczeństwa.

Jeżeli wystąpiliśmy z artykułem „Caveant consules..." to nie dlatego, by ktokolwiek biorąc z niego asumpt starał się wbijać klin niezgody w polskie społeczeństwo insynuując tej czy innej organizacji politycznej stwierdzone przez nas szkodliwe działanie pewnych polskich czynników, lecz jedynie dlatego, że najgłębsza troska o dalsze losy Wielkopolski kazała nam wyraźnie, palcem wskazać na zło toczące życie społeczne województw zchodnich. Jeżeli zaś pisaliśmy o tym, że „propagandzie niemieckiej idzie naprzeciw propaganda niemiecka uprawiana przez niektóre czynniki polskie i przez część polskiego społeczeństwa", to wskazaliśmy wyraźnie jakie czynniki mamy na myśli; jeżeli natomiast pisaliśmy o „części polskiego społeczeństwa" to mieliśmy na uwadze część społeczeństwa niezorganizowanego, mianowicie liczne jednostki nie działające ze sobą w takim czy innym porozumieniu.

Tyle dla jasnego postawienia sprawy. Wreszcie raz jeszcze musimy sobie wyprosić wyzyskiwanie naszej akcji publicystycznej dla wbijania klina między polskie społeczeństwo.

Do niniejszego numeru dołączamy PRZEKAZY ROZRACHUNKOWE. Za ich pośrednictwem prosimy o przekazanie zł 3,— za abonament na kwartał III.



R. BARCIKOWSKI S. A., POZNAŃ

Cdbito w Drukarni Poznań, ul. Pocztowa 9 — Telefon 33-90